

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 24 (1276)

Niedziela 15 czerwca 1986 r.

Rok XXVIII

CZY UMIEMY ODPOWIEDZIEĆ?

ZAMIERZENIEM tego pisania jest sprowokowanie naszej odpowiedzi życia wobec narzucanej ideologii sekularyzacji, pretendującej do jedynej wypowiedzi godnej współczesnego człowieka.

Przypatrzmy się bliżej temu złożonemu i historycznemu procesowi, który nazaczył swym piętnem ostatnie wieki historii Zachodu chrześcijańskiego i od dawna był określany takimi terminami jak: laicyzacja, dechrystianizacja, obojętność religijna itd.

Ogólnie mówiąc, sekularyzacja jest tam, gdzie sprawdza się zanik wpływu religii — u nas religii chrześcijańskiej — na życie ludzi, gdy chodzi o ich życie prywatne lub społeczne, na płaszczyźnie zachowań, pojęć filozoficznych i religijnych, a także na poziomie mentalności i instytucji.

I dlatego sekularyzację możemy ująć w trzech różnych sensach:

1. historycznym,
2. filozoficzno-teologicznym,
3. socjologicznym.

ad 1. SEKULARYZACJA W SENSIE HISTORYCZNYM

W sensie historycznym sekularyzacja oznacza ten szczególny proces zaczęty w końcu średniowiecza, który prowadził stopniowo świat zachodni, najpierw do uwalniania swych struktur od opieki duchowej i doczesnej Kościoła, a potem do oderwania się od chrześcijaństwa i do oddalenia od chrześcijańskiej wizji życia tak na poziomie myśli jak i działania moralnego, by skończyć na odrzuceniu wszelkiego odniesienia do Boga i do religii.

Proces ten miał dwa aspekty: pierwszy to walka z Kościołem, by ograniczyć jego władzę i pole działania i zredukować do minimum jego wpływ. Drugi aspekt to budowanie nowego świata „świeckiego”, nie tylko autonomicznego w stosunku do Kościoła i wyjętego spod jego władzy, jego praw czy



wplywu, lecz w opozycji do Kościoła, było to budowanie świata, który nie akceptuje chrześcijańskiej wizji życia i moralności i który ma swe centrum i swój fundament już nie w Bogu lecz w człowieku.

Historia europejska od XIV w. do naszych dni, zwłaszcza ta znana z momentów najważniejszych: humanizm, renesans, reformacja, oświecenie, rewolucja francuska, XIX i XX w. poka-

(Ciąg dalszy na str. 2)

zuje jak z jednej strony wzmacniała się walka przeciw Kościołowi, chrześcijaństwu i religii jako takiej, a z drugiej strony jak myśl, moralność, zwyczaj, prawo, polityka, wiedza, sztuka czyniły się niezależnymi od Kościoła i religii, tworząc swe autonomiczne zasady i własne prawa. Ten nowy zsekularyzowany świat przedstawia się sam jako „anty-chrześcijański” lub lepiej jako „poza-chrześcijański” w tym sensie, że pragnie usytuować się poza chrześcijaństwem, poza wszelką religią. Jego zerwanie z chrześcijańską wizją i chrześcijańską moralnością staje się coraz to bardziej jasne i oczywiste. I dlatego legalizacja w wielu krajach przerywania ciąży świadczy, być może najbardziej, o współczesnym zerwaniu z chrześcijańską moralnością.

ad 2. SEKULARYZACJA W SENSIE FILOZOFICZNO-TEOLOGICZNYM

Z zagadnieniem tym wiąże się właściwie i fałszywie rozumiana autonomia rzeczy doczesnych.

„Jeżeli przez autonomię w sprawach ziemskich rozumiemy to, że rzeczy stworzone i społeczności ludzkie cieszą się własnymi prawami i wartościami, które człowiek ma stopniowo poznawać, przyjmować, to tak rozumiane, autonomii należy się domagać; nie tylko bowiem domagają się jej ludzie naszych czasów, ale odpowiada ona także woli Stwórcy. Wszystkie rzeczy bowiem z samego faktu, że są stworzone, mają własną trwałość, prawdziwość, dobroć i równocześnie własne prawa i porządek, które człowiek winien uszanować, uznawszy właściwe metody poszczególnych nauk czy sztuk”. (Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym, nr 36).

„Lecz jeśli słowom autonomii rzeczy doczesnych nadaje się takie znaczenie, że rzeczy stworzone nie zależą od Boga, a człowiek może ich używać bez odnoszenia ich do Stworzyciela, to każdy uznający Boga wyczuwa, jak fałszywe są tego rodzaju zapatrywania”. (Tamże, nr. 36).

Omawiana tutaj sekularyzacja jest wyrazem fałszywie rozumianej autonomii rzeczy ziemskich. Jest to ideologia czy wizja świata i historii wpływająca ze szczególne koncepcji człowieka. Oto istotne punkty proponowane przez sekularyzację wizji człowieka.

a. Człowiek jest bytem natury materialnej. Nie różni się od innych bytów naturalnych jak tylko wyższą inteligencją, większą świadomością, którą ma sam z siebie, większą zdolnością tworzenia kultury. Człowiek jest rezultatem ewolucji historycznej i biologicznej.

b. Człowiek sam jest sprawcą swego losu (przeznaczenia) i cała przyszłość jest tylko w jego rękach. Stąd człowiek może ją zaprogramować jak tylko chce i pragnie. Człowiek jest dorosłym. Wyszedł z dzieciństwa, wywalając się z opieki Boga i Jego prawa, jak i z tradycji religijnych, kulturalnych i społecznych przeszłości. Odstepuje od przeszłości, jego wzrok skierowuje się śmiało ku przyszłości. On jest panem natury, którą może manipulować w miarę jak nauka i technika mu na to pozwolą.

c. Człowiek jest bytem absolutnie wolnym, w sensie, że nie zależy od bytu wyższego (Boga) i że nie jest poddany żadnemu prawu transcendentnemu: człowiek jest prawem dla siebie i tylko te prawa są dla niego prawomocne, które nada sam sobie. Człowiek jest „miarą wszystkiego”.

d. Człowiek jest też bytem czasowym i historycznym. Czasowym w tym sensie, że jego życie i jego los rozgrywają się między narodzeniem i śmiercią. Po śmierci nic nie istnieje. Człowiek jest bytem historycznym to znaczy, że rozwija się, zmieniając swe sposoby myślenia i działania w stawaniu się historycznym. Dla człowieka nie istnieją więc prawdy niezmiennie, stałe prawa i normy moralne. Wszystko się zmienia i ewoluje; nie ma nic, czego nie możnaby dotknąć; w naturze nie ma nic, co byłoby na stałe określone. Można wszystkim manipulować.

e. Człowiek jest bytem cielesnym, ze swymi potrzebami, wymaganiami i pragnieniami fizycznymi, dążącymi do zaspokojenia. Bez zaspokojenia ich, człowiek staje się nieszczęśliwym. Prawa moralne, które usiłowałyby przeskodzić w zaspokojeniu swych potrzeb i pragnień, a zwłaszcza tych seksualnych, są szkodliwe, trzeba je zwalczać, by wyzwolić człowieka spod ich szkodliwych wpływów.

f. Człowiek jest bytem całkowicie „świeckim”, nie tylko w tym sensie, że żyje w świecie, lecz zwłaszcza w tym sensie, że jego idee, zainteresowania, problemy, tyczą tylko tego świata, pragnąc go polepszyć. I stąd człowiek zajmuje się problemami dobrobytu, coraz to lepszej jakości życia, sprawiedliwości, pokoju. A przeciwnie, nie interesują go pytania typu religijnego. Jeśli je stawia to po to, by przy ich pomocy rozwiązywać ludzkie problemy, indywidualne czy społeczne.

I dlatego dla sekularyzmu: Bóg, religia, nadprzyrodzoność, wiara, życie po śmierci, duch, prawda metafizyczna, prawo moralne — nie istnieją, lub ściślej mówiąc nic nie oznaczają tzn.: nie mają sensu i są bez znaczenia

dla życia człowieczego. Mogą nawet stać się niebezpieczeństwem, przeszkodą czy zagrożeniem dla życia i szczęścia człowieka. Dlatego rzeczywistości te spychane są na ubocze, zwalczane i jeśli możliwe, to eliminowane. W tym sensie sekularyzacja jest nie tylko procesem areligijnym czy achrześcijańskim, lecz antyreligijnym i antychrześcijańskim.

ad. 3 SEKULARYZACJA W SENSIE SOCJOLOGICZNYM

W tym sensie sekularyzacja oznacza stan marginesowy i zmniejszające się znaczenie religii i instytucji religijnej (Kościoła) w życiu osób i społeczności. Faktem jest i to stwierdzonym w badaniach socjologicznych, że religia w swych strukturach instytucjonalnych jest coraz mniej obecną w życiu jednostkowym czy społecznym. Ludzie w ich sposobie myślenia, zachowania czy działania w coraz mniejszym stopniu pozwalają się prowadzić i kierować zasadami i motywami religijnymi. W aspekcie socjologicznym sekularyzacja przyjmuje formę obojętności religijnej, ateizmu (w sensie „nieobecności” Boga), areligijności (w sensie „pustki” i nie-znaczenia religii). Dlatego w sensie socjologicznym „świat zsekularyzowany” to świat, w którym religia jest nieobecna, a jeśli istnieje to w formie nieznaczącej tzn. nie liczącej się, czy nie mającej wpływu. Jeśli nawet ma pewien wpływ to na skromną miarę i tylko na poszczególne grupy czy osoby.

SEKULARYZACJA A ETYKA

Na zakończenie zapytajmy jakie byłyby konsekwencje tej zsekularyzowanej wizji człowieka i życia na zachowania etyczne.

1. Społeczność zsekularyzowana w klucza, jako obce ciało, etykę chrześcijańską, głównie w tym co dotyczy moralności seksualnej czy małżeńskiej czy szacunku wobec życia. I tak odrzuca etykę chrześcijańską tyczącą środków antykoncepcyjnych, relacji seksualnych poza małżeńskich, rozwodów, zabijania poczętego życia, sterylizacji, likwidacji dziecka upośledzonego, eutanazji i wiele innych bolesnych problemów. Wielkie batalie polityczne i parlamentarne w różnych krajach na rzecz rozwodów, zabijania poczętego życia, eutanazji, w imię „postępu” i „cywilizacji” są znakiem odrzucenia etyki chrześcijańskiej, przez społeczność już zsekularyzowaną.

2. Sekularyzacja kwestionuje etykę chrześcijańską bądź w jej: a. aspekcie teoretycznym, bądź w jej b. aspekcie praktycznym.

a. Ze strony teoretycznej, sekula-

(Dokończenie na str. 11)



Oczekuję wskrzeszenia umarłych

Przez swe zaangażowanie w historię człowiek może mieć nadzieję zbudowania lepszego świata, lecz nie może marzyć o świecie wolnym od słabości i od śmierci.

Gdy człowiek zastanowi się, jest zdolny odkryć w sobie samym powody do wiary w życie po śmierci, lecz nie może wyobrazić sobie zmartwychwstania.

My zaś wierzymy w Jezusa Chrystusa pierwotnego spośród umarłych; Jezusa Chrystusa, w którym świat nowy przybiera ostateczny kształt u kresu czasów; Jezusa Chrystusa, w którym zmartwychwstaniemy. Toteż z niełomną nadzieją oczekujemy tego wskrzeszenia umarłych, co jednocześnie oznacza:

Nadejście nieba nowego i ziemi nowej;

Zmartwychwstania ludzkich istot;

Objawienie się chwały Chrystusa w tym Nowym Jeruzalem, jakim będzie Kościół w swej ostatecznej fazie, o czym mówi Apokalipsa.

Już teraz żyjemy w tym zmartwychwstaniu jako ochrzczeni w śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa. W chwili śmierci wejdzimy w nie stając się członkami Chrystusa zmartwychwstałego. W momencie paruzji poznamy jego całkowite urzeczywistnienie.

Jakimi będziemy jest dla nas niepojęte: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało (...) jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9). Jesteśmy jednak przekonani, że poznamy pełne panowanie Ducha w nas —

„Podobnie rzecz się ma ze zmartwychwstaniem. Zasiewa się zniszczalne — powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne — powstaje chwalebne; sieje się słabe — powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe — powstaje ciało duchowe”

(1 Kor 15, 42—44) —

i pełnię życia, pełnię wyrażoną w Apokalipsie przez obfitość światła:

„I Miastu nie trzeba słońca ni księżyca, by mu świeciły,

bo chwała Boga je oświetliła, a jego lampą — Baranek.

(...)

I za dnia bramy jego nie będą

zamknięte:

bo już nie będzie tam nocy”

(Ap 21, 23.25).

„I (odtąd) już nocy nie będzie.

A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca,

bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi i będą królować na wieki wieków”

(Ap 22, 5).

„JUŻ OBECNE”

i „JESZCZE OCZEKIWANE”

Pismo Święte nigdy nie mówi o ostatecznym przeznaczeniu człowieka bez odniesienia się, w taki czy inny sposób, do konkretnego życia. Jest to cenna wskazówka, albowiem bez względu na to jak wielka może być nasza niecierpliwość w dążeniu do wieczności, to, co się liczy, to chwila obecna, czas, który przemija, czas zawarty między tym, co jest „już obecne” z misterium zbawienia w Jezusie Chrystusie („już obecne” czyli to, co już jest nam dane) i „jeszcze oczekiwane” — przyszłość, ku której idziemy (czyli to, co jest zapowiedziane i obiecanie).

JUŻ OBECNE

1. Nasze życie, nasza historia z Duchem, działającym w naszych sercach, i z Chrystusem tajemniczo obecnym.

2. Królestwo Boże o którym Chrystus mówi, że jest wśród nas z Kościołem posiadającym do niego klucze i będącym jego znakiem.

3. Dynamizm tajemnicy paschalnej z chrztem, dzięki któremu przeszliśmy już ze śmierci do życia.

JESZCZE OCZEKIWANE

1. Nasze imię nowe (por. Ap 2, 17) oraz oblicze nowego nieba i nowej ziemi.

2. Królestwo Boże w chwale, bez zaslony, i w końcu urzeczywistnione obcowanie świętych.

3. Wskrzeszenie ciał i pełnia życia dzieci Bożych.

Ta tablica ukazuje nam głęboki związek między tym, co jest „już obecne”, i co jest „jeszcze oczekiwane”. Chodzi o to, byśmy już teraz żyli tym, co nas czeka, przygotowując w ten sposób nadejście kresu czasów. Albo inaczej, byśmy mieli żywą świadomość tego, ku czemu zmierzamy, nadając przez to sens i wartość temu, co przeżywamy.

Pamiętać o jednym i o drugim, wiedząc, że eschatologia będzie się przedstawiała jako drugie stworzenie i że zmartwychwstanie będzie darem — oto posłannictwo nadziei.

NADZIEJA,

CNOTA TERAŹNIEJSZOŚCI BOŻEJ

Nadzieja zna przez wiare obietnice dane człowiekowi przez Boga. Pewnego dnia Bóg będzie wszystkim we wszystkich, a zmartwychwstanie odnowi każ-

dą rzecz i każdą istotę. Toteż nadzieja sprawia, iż wieczności oczekujemy z niecierpliwością. Jednocześnie jednak nadzieja pozwala nam odkryć, że to, co jest obiecanie na jutro, jest już dzisiaj dostępne w wierze. Niecierpliwe oczekiwanie wieczności rodzi zatem w nas pasję życia będącego figurą tego, co ma nadejść.

Owo „bycie z Bogiem”, jakiego pragniemy, możemy już teraz przeżywać w wierze. To na teraz Jezus dał nam obietnicę mówiąc: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). I już teraz prosi nas: „Trwajcie we mnie, a Ja w was”. Nadzieja nie może mówić: „Pragnę być z Bogiem na zawsze i być obojętnym wobec Boga już obecnego.

Zapowiedziane nam zmartwychwstanie jest już teraz dostępne dla tego, kto przyjmuje tajemnicę zmarłego i zmartwychwstałego Chrystusa. Prawo śmierci jednak trwa i to nas zasmuca. Ale jeśli będziemy żyć jako zmartwychwstali, wówczas pozbawiamy śmierć cechy bezradności. Nadzieja nie może mówić: „oczekuję wskrzeszenia umarłych”, jeśli już teraz nie żyje zmartwychwstaniem.

W ten sposób nadzieja prowadzi nas do terażniejszości, odkrywa bowiem, że nie ma czasu i wieczności, lecz że jest wieczność, wewnątrz której żyjemy pod prawem czasu. Filozof ma zatem rację, gdy pisze: „Wszystko to, co nie jest odnalezioną wiecznością, jest straconym czasem” (G. Thibon).

Skoro tak jest, to zmienia się obraz życia. Mimo trudów i dramatów, które życiu towarzyszą, mimo starości i śmierci, które zamykają jego bieg, mimo niszczycielskiego grzechu, życie przyobleka się w radość.

Radość ze zwycięstwa nad czasem — żyjemy bowiem we wspólnocie z Bogiem.

Radość ze zwycięstwa nad porażkami i ułomnościami, gdyż każdą naszą próbę możemy przyłączyć do odkupicielskiej ofiary Chrystusa.

Radość ze zwycięstwa nad bezsenssem, albowiem wszystko nabiera wartości z chwilą, gdy prawdziwa miłość jest znamiem wszystkiego, co przeżywamy. Paszport miłosierdzia pozwala na przekroczenie granicy śmierci.

NADZIEJA —

CNOTĄ LUDZKICH ZMAGAŃ

Tak jak to wykazuje nasze zestawienie, łączność między tym, co „już obecne”

Ciąg dalszy na str. 5)

Florian CZARNYSZEWICZ

LOSY PASIERBÓW

Poszli za jego radą. Zaczynając się od wylotu ulicy ścieżka wita się wśród jam i wałów gruzu, ukazując śmieciarzy z bliska. Zbierali do worków szkło, kości, szmaty i papier. Ludzie przeważnie w kwiecie życia o wyglądzie bardzo nędznym. Odzież dziurawa, brudna, uszmalcowana; na nogach znalezione w śmieciu alpargatas, lub resztki pantofli. Twarze niegolone, poorane brózdami, w plamach ponsowych i liszajach. Białka oczu przekrwawione, w żrenicach gorączka lub senność. Poznawali wśród nich rodaków, lecz ich dzikie spojrzenia nie zachęcały do nawiązywania rozmowy.

Przy niektórych domach stały szałasiki malutkie, służące widocznie za schrony tym nędzarzom. Minąwszy połowę placu, między fałdami zleżającego i zarosłego już badyłami gruzu znaleźli cały posiołek nędzarzy. Schrony ich były bardzo prymitywne, szczupłe i groteskowo niezdarne. Jedne w formie psich budek, drugie — kopic, skrzyń, baldachimów, mendli zboża. Niemal przy każdym z nich tliły się ognie i siedzieli ludzie w łachmanach. Przy końcu leżała olbrzymia kadź osłonięta parawanem z worków. Tuż przed nią mężczyzna niskiego wzrostu sortował uzbierane papiery i nucił znajomą piosenkę:

Minęły czasy, czasy spokojne,

I król królowi wydaje wojnę...

— Boże dopomóż, gospodarzu, — pozdrowili.

Człowiek obrócił się do przybyszów i przyjrzał im się spod przymkniętych powiek. Odzież miał na sobie połataną lecz mniej brudną jak u innych.

— Na próżno! — burknął.

— Co na próżno?

— Nie pomoże. W domu tak, ale tutaj możesz Go cały miesiąc prosić, to ci nie pomoże. Tu nie widzi i nie słyszy kto do Niego gada.

Przyjaciele stali przez chwilę, nie wiedząc kogo mają przed sobą i jak rozmowę nawiązać.

— Ile wam płacą za ten towar? — spytał Zygmunt.

— Z odniesieniem do magazynu 15 centów za kilo. Jak deszcz nie pada i nikt w drogę nie wchodzi, to można dwa pezy w dzień zarobić — mówił znowu się przyglądając gościom. — Ale Bułgarzy i Hucuły przeszkadzają. Najczęściej Hucuły, te Strelki z kozaczego rodu. To jest bardzo chciwy naród. W roku osiemnastym, jak sami chyba wiecie, my jeszcze Niemców nie zdążyli rozbroić, a oni już zabiegli z bronią do Lwowa i powiedzieli, że to ichny. Tutaj tak samo: nieraz aż z centrum miasta, aż do Flores za wozem śmiecia gromadzą się, ażeby to inny człowiek kilo papieru, czy kości nie schwycił. Gdyby nie czarni z nożami, z którymi w sojuszu jesteśmy, toby człowiek nic nie uzbierał. A wy kto takie? Też Wilenczuki?

— Można powiedzieć że tak. Jeden trocha bliżej, drugi dalej.

— Ja od razu poznałem że swoi. Dlatego i mówię otwarcie. No to zajdźcie, choć wam maty nagrzeję. Czym chata bogata — tym rada. Chata co prawda nie ciekawa — wskazał na kadź — ale własna i zawsze lepiej jak pod mostem. Mam jeszcze współnika, bo jednego toby raz dwa zarzneli. A wy gdzie macie kwatery?

— Na razie w „Emigracji”.

— A, to wy jeszcze tak świeże! Znaczą się i maty nigdy jeszcze nie pili?

— Nie wiemy nawet jak wygląda.

— Nu to ja wam zaraz przystroję. No, zachodźcie, siadajcie!

Podsunał gościom do siedzenia pudełka blaszane, potem poprawił ogień, podegrzał czajnik z wodą, wysypał do garnuszka mierzwy od zielska, wsunął blaszane rurczki, zalał wodą, wyszał, splunął, jeszcze raz to uczynił, potem nalał i zaczął połykać z rozkoszą. Wyssawszy do dna, znowu napełnił i podał Zygmunтови.

— A wy już tu dawno? — zagadnął Dubowik.

— Już trzy lata minęło.

— I przez taki czas nie mogliście sobie pracy znaleźć?

— Czemuż nie mogłem. Wiele razy już pracowałem, ale w kampie. Całą Argentynę przemierzyłem. Oj, wielki to kraj! Myśmy wracając kiedyś z nad Berezyny, dziwili się, że to ziemia kresowa taka szeroka, ale ta w porównaniu z tutejszą kampa, jest niczym. Myśmy wtedy za dwa tygodnie marszu Bug minęli, a tu, bracie, ani za trzy miesiące całej republiki nie przejdiesz. A śpię kota latem, aż strach!

Dubowik wypił podaną matę i zwrócił garnuszek. Ziołek napełnił go ponownie i podał Kozyrowi. Częstował po kolei, pił sam i opowiadał o swych przeżyciach.

Pracował przy wyrębie trzciny cukrowej w prowincji Tucuman, w kamieniołomach kordobeńskich, na kwadrantach kolejowych, przy żniwach i zbieraniu kukurydzy. Ale zawsze krótko, więc co raz zarobił to później tracił. Dwa razy siedział w areszcie za jazdę kolejową na gapę, raz chorował na malarię i dwa razy był ograbiony przez linziarów. Tak mu się wiodło, że przez cały ten czas tylko dwa razy po 15 dolarów żonie do kraju wysłał. Z ostatniego żniwa wracał ze 150 pezami, lecz linziary pobili go mocno w drodze i pieniądze odebrali. Pozostało mu tylko pięć pezów, od dawna zaszyte do marynarki.

— Wróciłem do Bujnesu — mówił na pół żywy i tak jak stoję, bo i wór z rzeczami mi zabrano. A tymczasem w agencji Misslera czekał na mnie list od żony. Baba wściekała się: „Ty tam basiaczysz się w Ameryce” — pisała — a ja tu nie mam czym chaty ogrzać i dzieci nakarmić! Przysyłaj pieniądze, albo sam natychmiast wracaj, bo ja już dłużej nie wytrzymam.

Żałość mię z tego wszystkiego taka ogarnęła, że myślałem oszaleję. Ale ja mocny mam charakter, nie poddawałem się. Myślę sobie: w Bogu nadzieja, trzeba szczęścia spróbować. Ja za te pięć pezów co mam, nic jej nie pomogę, ni sobie. Dawaj zagram na kiniele. Stawiam wszystko na głowę i chodząc ulicą modłę się: Pomóż mi Boże! Jak nie chciałeś, aby ja skorzystał z pieniędzy zarobionych, to pozwól mi wygrać trochę, jak ludzie wygrywają. Pomóż mi Boże! Zmiłuj się nade mną.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż

Jak żyć i umierać słonecznie — podszepty Staffa

„Wieczór przyjść musi, duszo moja...” Miał przyjść „z wolna, bez pośpiechu, pogodny, słodki...” Przyszedł za pół wieku. Przyszedł majowy. Właśnie w maju mija rocznica owego wieczoru, gdy słońce doczesnego życia LEOPOLDA STAFFA (1878—1957) zaczęło mu świecić światłością wieczną. Śmierć jakby wyśniona, co to dzierzawione życie daje wreszcie człowiekowi na własność. „Lecz na to żyć musimy słonecznie, bez grzechu”. On to rozumiał. A chciał, byśmy też to zrozumieli, kiedy jeszcze jesteśmy młodzi.

Umierał w maju, razem z kwiatami, które swoim zgonem zwiastują radość owocowania. Staff był przekonany, że szczęście śpi „między wzniesioną dłońią a owocem drzew”. Bo większa jest radość czekania na owoc, niż zachłanne zrywanie kwiatów. Szczęście — wciąż tłący się płomyk nadziei. Chrześcijańskiej nadziei. Wierzył w to głęboko: „Odchodzącego dnia chwała codzienna ma siłę twórczą w widnej na błękicie nadziei jutra, która jest niezmienna i w Bogu wiecznie rozpoczyna życie”.

Maj — miesiąc młodości. Mówi się „kwiat młodości” — bo to pokolenie budzi w ludziach nadzieję na lepsze jutro. Bo wszystko, co najlepsze, ma jeszcze przed sobą. Ale...? Właśnie! Czy rzeczywiście zawsze tak jest?

Myślę o chłopaku, który przerwał naukę, bo złapał sezonową „fuchę” i zarabia więcej niż ojciec — inteligent. Myślę o wykiwanej rozżalanej dziewczynie, która mając 15 lat „ma już wszystko za sobą” i po miłości nie spodziewa się już niczego. I o utalentowanym sportowcu, który zrezygnował z treningów, bo znowu przegrał. I o tym biedaku myślę, któremu błysk świecidełek i hałas dyskoteki przyćmiły istotne tęsknoty człowieczego serca. Tyle pąków nadziei przedwcześnie rozłupanych. Tyle kwiatów, które nie będą owocować. Wypłowiwały, zwiędły bukiet. Staff nazwałby to po imieniu: „szatan kwiaty kwitnące przysypał popiołem, trawniki zarzucił bryłami kamienia”.

Poezja Leopolda Staffa przybliży nam istotne znamię chrześcijaństwa — jest ono religią nadziei. Obecność elementów szczęścia w naszym życiu codzien-

nym jest jedynie zwiastowaniem jego pełni. Nawet Bóg, stając się w Chrystusie tak bliski nas, chce być wciąż poszukiwany. Bo On jest szczęściem. Bóg, obecny w szukaniu i szukający z nami: „Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie. Już Cię ma, komu Ciebie trzeba”.

Ale czy ty Go szukasz? Czy ty w ogóle na coś czekasz?

Ks. Antoni DUNAJSKI

*Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie ;
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba ;
Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie ;
Kto głodny go, je z Twego chleba.*

*Nie widzą Ciebie moje oczy,
Nie słyszą Ciebie moje uszy ;
A jesteś światłem w mej pomrocy,
A jesteś śpiewem w mojej duszy !*

L. STAFF

Wyszedłem szukać...

*Wyszedłem szukać Ciebie o świcie i w trwodze,
Nie znajdując, myślałem, żem szedł drogą kłamną ;
I spotkałem Cię, kiedym odwrócił się w drodze,
Bowiem przez całe życie krok w krok szedłeś za mną.*

*Wędrowałem dzień cały pod cieniem ciężarem,
W chłodzie południe minął, by oto u końca
Płonąc Tobą, o zmierzchu mym, czerwonym żarem,
Jako wieczorna rzeka o zachodzie słońca.*

L. STAFF

(Ciąg dalszy ze str. 3)

ne”, a tym, co „jeszcze oczekiwane”, jest łatwo dostrzegalna. W istocie dyskusja teologów o związkach naszej historii z czasami ostatecznymi pozostaje żywa. Jedni do tego stopnia nalegają na bezinteresowność ostatecznego daru, iż odbierają historii znaczenie. Drudzy powiększają rolę historii dając do zrozumienia, że interwencja Boga będzie polegała tylko na ukoronowaniu zdobycy człowieka. Łatwo można sobie wyobrazić, do jakich konsekwencji prowadzą takie stanowiska. Nie będziemy tu roztrząsać tej kwestii, wystarczy, że zachowamy w pamięci, iż między historią ludzką a powtórny przyjściem Chrystusa u kresu czasów istnieje związek. Istnienie tego związku uzasadnia nasze ludzkie przedsięwzięcia.

Ta nadzieja podtrzymuje, prowadzi, uzdrawia ludzkie zmagania.

Podtrzymuje, albowiem nadzieja upewnia nas, że to, co czynimy, ma war-

tość wiekuiastą. Warto walczyć, skoro to wszystko, co jest przeżywane w prawdzie, ma pewnego dnia być zebrane w Chrystusie.

Prowadzi, ponieważ nadzieja rozważa słynny rozdział 25 św. Mateusza, w którym miłosierdzie jest jakby przedmiotem „procesu”: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata. Bo byłem głodny, a daliście mi jeść...”. To, co wśród ludzkich dzieł interesuje Królestwo, to są dzieła miłosierdzia. Miłosierdzia obejmującego dwie wielkie troski: troskę o uprzedzającą i budującą miłość dla każdej istoty; oraz troskę o miłość angażującą się w uczynienie świata takim, aby można było w nim żyć, a więc sprawiedliwym.

Uzdrowia, albowiem nadzieja zmusza nas, byśmy w naszych walkach zachowali świadomość ich granic. Nasze zaangażowania nie przywrócą raj na zie-

mi.. Raj na ziemi należy do przeszłości. Przyszłość to ziemia wchodząca do chwały Chrystusa.

NADZIEJA CNOTĄ WIERNOŚCI

Wierność ma złą opinię. Oskarża się ją o niezdolność do koniecznych adaptacji i o upodobanie w powtarzaniu przeszłości. Sposób jej przeżywania zasługuje nieraz na te zarzuty. Lekceważenie ich jednak w imię przyszłości byłoby rzeczą niebezpieczną. Żadna przyszłość nie może być zbudowana w nieustannej improwizacji, bez ciągłości, przez radykalną zmianę ustalonych planów. Co jest prawdą dla przeszłości ziemskiej, jest również prawdą dla przyszłości wiecznej.

Nadzieja domaga się wierności. Wierności wobec powziętych postanowień, danych słów, przedsięwziętych zadań. Sam Chrystus nas o tym przestrzega: „Dobrze, słuگو dobry i wierny. Byleś

(Dokończenie na str. 11)

ECHA INSTRUKCJI O WOLNOŚCI i WYZWOLENIU

W sobotę 5 kwietnia tego roku opublikowano w Watykanie opracowaną przez Kongregację Nauki Wiary „Instrukcję o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu”, która — jak to zapowiadała wydana przed 17 miesiącami „Instrukcja o niektórych aspektach „teologii wyzwolenia” — ukazuje w sposób pozytywny całe bogactwo tego tematu zarówno dla nauki, jak i dla praktyki. Rozgłośnie radiowe przekazywały jeszcze tego samego dnia zarówno pierwsze komentarze, jak i fragmenty „Instrukcji”.

W jednym z komentarzy rządowe Radio France Inter określiło „Instrukcję” jako exposé Stolicy Apostolskiej o charakterze wręcz sensacyjnym, świadczące o głębokim zainteresowaniu i zorientowaniu Papieża Jana Pawła II w najistotniejszych wydarzeniach dzisiejszego świata. Z Ameryki Łacińskiej agencje, m. in. hiszpańska EFE, przekazały krótkie wypowiedzi dostojników kościelnych. Arcybiskup Rio de Janeiro, kardynał de Araujo Sales, podkreślił, że dokument przedstawia prawdziwą teologię wyzwolenia, opartą na koncepcji chrześcijańskiej, a nie na błędnych założeniach marksizmu. Kardynał wyraził też nadzieję, że „Instrukcja” przyjęta będzie bez zniekształceń. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Wenezueli, kardynał Lebrun Moratinos, zwrócił uwagę, że „Instrukcja” nie przekreśla możliwości podjęcia walki zbrojnej. Jego zdaniem dokument cechuje się odwagą, realizmem i jasnością przekazu myśli. Stosunkowo najostrożniej wypowiedział się przewodniczący Konferencji Episkopatu Brazylii, bp Ivo Lorscheiter, stwierdzając jedynie, że „dokument był oczekiwany i zostanie gruntownie przestudiowany w czasie sesji plenarnej episkopatu, rozpoczynającej się 9 kwietnia”.

Natomiast franciszkański teolog z Brazylii, o. Leonardo Boff, znany jako gorący rzecznik teologii wyzwolenia, w wywiadzie radiowym oświadczył, że Kościół uświadomił sobie skutki przemocy i ucisku tak rewolucyjnego, jak i ze strony państwa oraz że pragnie umocnić i wesprzeć wysiłki chrześcijańskie na rzecz obrony wyzyskiwanych.

Do osoby ks. Boffa nawiązuje w swoim komentarzu zachodniemiecka SUEDEUTSCHE ZEITUNG: „Nie przypadkiem na kilka dni przed obec-

ną deklaracją uchylono zakaz publikacji i wystąpień publicznych jakimi obłożono przed rokiem najwybitniejszego przedstawiciela owej teologii wyzwolenia, Brazylijczyka Leonardo Boffa”. Dalej pismo przypomina, że — jak to przyznał w czasie konferencji prasowej sam kardynał Ratzinger — w opracowaniu deklaracji uczestniczyli również przedstawiciele teologii wyzwolenia. W dalszej części czytamy: „Doniosłość dokumentu polega w dużej mierze na jego precyzji i jasności. Jest on niejako ukoronowaniem encyklik społecznych i nauk papieskich od Jana XXIII poprzez Pawła VI do Jana Pawła II, główny zaś nacisk kładzie się w nim na naczelną zasadę, że człowiek nie jest przedmiotem, lecz podmiotem procesów społecznych. Dążenie do wyzwolenia spod ucisku materialnego, społecznego i politycznego uznaje się w nim za dziełstwo orędzia Chrystusowego”.

LE QUOTIDIEN DE PARIS w artykule „Watykan postanowił zagrozić drogę tyranii” pisze: „Stolica Apostolska jeszcze raz odrzuciła mił rewolucji, przyznając zarazem, że walka zbrojna może być usprawiedliwiona, jeżeli stanowi ostateczny środek dla jakiegoś narodu, dążącego do obalenia dyktatury i niesprawiedliwości. Kościół katolicki przedkłada drogę reform w przekształcaniu społeczeństw, uznaje jednak możliwość walki dla położenia kresu przedłużającej się i oczywistej dyktaturze”. Zdaniem dziennika, dokument Kongregacji Nauki Wiary stanowi „bogate exposé Kościoła w zakresie doktryny społecznej, (...) jest to więc prawie encyklika”.

Paryski LE MONDE zauważa, że przyznanie prawa do kontestacji społecznej i politycznej tym, którzy zawsze byli bez głosu, stanowi zjawisko nieodwracalne. „Jesteśmy świadkami prawdziwej watykańskiej encykliki o wolności — stwierdza komentator dziennika i zapytuje — Czy można jeszcze mówić o jakiejś zmowie między Kościołem katolickim a rządami konserwatywnymi?”.

Temat owej „zmowy” podejmuje również paryskie les ECHOS: „Od początku pontyfikatu Papieża Jana Pawła II sympatyzujący z lewicą katolicy zarzucali Watykanowi brak równowagi w podejściu do przejawów ucisku społeczno-politycznego w zależności od tego, czy ma to miejsce pod rządami lewicy, czy prawicy. Ich zdaniem, Jan Paweł II kierował się

zbyt jednostronnie zasadą walki z ideologią marksistowską. Kruchość tego twierdzenia wykazała już jakiś czas temu rolę, jaką Kościół katolicki odegrał w procesach demokratyzacyjnych na Haiti i na Filipinach. Opublikowany obecnie w Rzymie dokument, poświęcony faktycznie słynnej „teologii wyzwolenia”, ustawia rzecz ostatecznie we właściwych proporcjach”. Po przypomnieniu, że w dokumencie tym Kościół stanowczo opowiada się za nieodzownymi przeobrażeniami społeczno-politycznymi, nie wykluczając w skrajnych sytuacjach możliwości użycia siły, dziennik pisze: „W ten sposób Stolica Apostolska sankcjonuje formalnie po raz pierwszy słuszność protestu politycznego i społecznego — wszystkimi takimi postawieniami sprawy konsekwencjami dla rozwoju sytuacji w trzecim świecie. Jest to niewątpliwie generalny zwrot w watykańskiej wykładni nauk społecznych Kościoła, a zarazem odpowiedź katolików zastrzeżenia co do — ich zdaniem — jednostronnej interpretacji ewangelicznego zalecenia oddawania cesarzowi co cesarskie”.

FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG w artykule „Kongregacja Nauki Wiary przeciw przemocy, walce klasowej i rewolucji” pisze m. in.: „Niekiedy mogą być zrazu rozczarowani — w dokumencie nie potępia się ex cathedra teologii wyzwolenia ani nie wychwala się jej jako najlepszego sposobu wykorzenienia w świecie zła i ucisku. Kościół nie zamierza odgrywać roli awangardy ludów a nieustępliwej epoki przeciwnej wszelkim przeobrażeniom, nie chowa się w twierdzy nabożnej dogmatyki ani nie uzurpuje sobie wyłączności racji w poszukiwaniu rozwiązań doczesnych problemów ludzkości. Teologia chrześcijańska głosi bowiem zasadę dwojaką: z przeznaczenia człowieka wynika jego prawo do wolności, ale zarazem obowiązek tworzenia odpowiednich do tego warunków”.

LE FIGARO zauważa, że obie instrukcje Stolicy Apostolskiej w sprawie teologii wyzwolenia zostały lepiej przyjęte przez społeczeństwo chrześcijańskie niż można się było tego spodziewać. Zdaniem gazety, wynika to z faktu, iż oba dokumenty odzwierciedlają wierność Kościoła zasadzie, że prawda czyni człowieka wolnym.

NEW YORK TIMES nazywa drugą Instrukcję Kongregacji Nauki Wiary

(Dokończenie na str. 7)

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

Pp. Ott Marie-Laura, Pieprzycka Anna — Le Blanc-Mesnil (93), Pietranczyk Helena — Potigny (14) Rulja Anna — May en Multien (77) Kruger Jean — Montereau (77).

Ks. Kaczmarek Edmund — Arpheil-les St-Priest (03) 100,00 F.

Ks. Kan. Bieszczad Bronisław — dodatkowo z terenu Parafii z Kolonii Graffeld zebrane przez p. Bartosuk 110,00 F.

Ks. Baraniak Stefan S. Chr. — dodatkowo z terenu Parafii zebrane

przez Bractwo Żywego Różańca — Dision 1.000,00 F.

Ks. Kapelański Marek — od N.N. — Nancy (54) 60,00 F.

Ks. Kałuża Jan S. Chr. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Méricourt sous Lens (62) 1.800,00 F.

Ks. Adamski Stanisław OMI — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Waziers Ste Rictude — Frais-Marais (62)

— Składka	400,00
— Bractwo Żyw. Różańca	865,00
— Towarzystwo Polek	100,00
— N.N.	155,00

Razem : 1.520,00 F

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres 263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N PARIS lub czekiem Bankowym — Mission Catholique Polonaise.

NA FUNDUSZ PRASOWY

Ks. Kałuża Jan S. Chr. — Méricourt sous Lens (62) 400,00 F.

Jubileusze Kapłańskie

Ks. **MATKOWSKI Antoni** — 15 lat — 10. 06. 1971

Ks. **JURKOWSKI Stanisław S.A.C.** — 30 lat — 24. 06. 1956

Ks. **WOJTYŁA Franciszek OMI** — 20 lat — 30. 06. 1956

Wszystkim Czcigodnym Księżom, Drogim Jubilatom, najserdeczniejsze wyrazy pamięci modlitewnej i najlepszych życzeń

składa

Ks. Stanisław JEŻ

Rektor

Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

(Dokończenie ze str. 6)

jednym z najdonioślejszych dokumentów pontyfikatu Jana Pawła II na tematy społeczno-polityczne, podkreślając jednocześnie, że w dokumencie tym mowa jest przede wszystkim o teologicznych aspektach ludzkiej wolności. „Tak więc — pisze dziennik — deklaracja jest zarazem przestroga przed popularną, zwłaszcza w kręgach lewicowych, tendencją interpretowania Ewangelii głównie jako postania politycznego”.

LA CROIX pisze: „Najnowszy dokument Kongregacji Nauki Wiary wykracza daleko poza kontekst Ameryki Łacińskiej, gdyż mogą z niego korzystać również i zachodnie Kościoły Chrześcijańskie. Porównując go z do-

kumentem z roku 1984 można zaryzykować stwierdzenie — pisze „La Croix” — że Watykan skłania się do pewnych tez teologii wyzwolenia pod warunkiem, że zostanie ona radykalnie oczyszczona z wszelkich analiz marksistowskich i marksistowskiej frazeologii”.

Ks. Gustavo Gutierrez z Peru, uważany za jednego z twórców teologii wyzwolenia, zapytany o opinię na temat drugiej instrukcji, podkreślił słuszność położenia głównego nacisku na metodę biernego oporu, która tak dobrze sprawdziła się na Haiti i Filipinach. Według niego nowy dokument Kongregacji Nauki i Wiary w wielu punktach dokładnie potwierdza tezy teologii wyzwolenia, dzięki czemu zakończona została faza bolesnych nieporozumień, powstałych po ukazaniu się pierwszego dokumentu.

Harcerska akcja miłosierdzia dla dzieci trędowatych w szpitalu Ks. dr. Wiśniewskiego w Indiach

Ofiary złożone w marcu i kwietniu 1986: Pp. Nowak — Fumel — 270 F, Kowaliczko Zofia — Nice — 100 F, Rorat Helena — Roubaix — 200 F, Kijowska — Libos — 280 F, Bobola — Angoulême — 100 F, Gogul — Montigny en Ostrevent — 100 F, Brożek — Merlebach — 200 F — Kołodziej — Roubaix — 100 F. N.N. — 150 F.

Razem 1.500 F.

Suma 1.500 F została przekazana ks. dr. Wiśniewskiemu mandatem pocztowym w dniu 9 maja.

W. Nawojka
17, rue Cdt Osmin Durand
81000 ALBI

Święcenia kapłańskie w Lens

Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej a z nimi cała Polonia Francuska będą przeżywać radość z doprowadzenia do Pańskiego Ołtarza

JEAN PIERRE'A WRÓŃSKIEGO

urodzonego w rodzinie emigracyjnej we Francji i wykształconego w Wyższym Seminarium Duchownym OO Oblatów w Obrze (Polska), który otrzymał Święcenia Kapłańskie z rąk Opiekuna Emigracji Polskiej Ks. bpa

Szczepana Wesolego w kościele „Mil-lenium” w Lens.

dnia 22 czerwca br., o godz. 16.00

Wszyscy, którzy się swoją modlitwą przyczynili do dojrzewania tego Powołania, są zaproszeni na tę uroczystość, by wspólnie z Neoprezbiterem dziękować Bogu i ludziom za otrzymaną łaskę.

W imieniu Neoprezbitera wszystkich zapraszają

Ojcowie Misjonarze Oblaci M.N.

ŚWIADECTWO dla zrozumienia w prawdzie — przeciw namiętnościom skłócenia

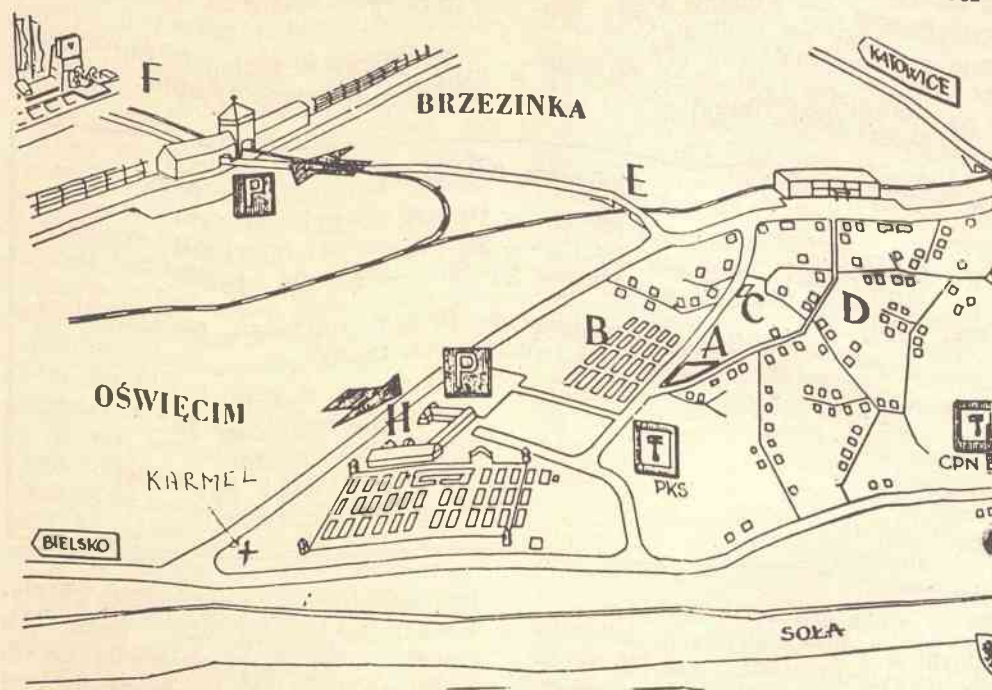
JESTEM świadom uczulenia Żydów na punkcie cierpienia i masy w czasie drugiej wojny. Byli zagrożeni całkowitą zagładą. Rozumiem to uczucie. Jako Polak jestem na to samo uczulony. W planach Hitlera, Polacy również byli skazani na wyćpienie. Rozumiem uczulenie Żydów, gdyż sam również byłem w obozach koncentracyjnych. Byłem bity, maltretowany, zagrożony komorą gazową. Wiem również co znaczy głodowa agonia. Dobrze rozumiem wszystkie uczulenia na tym punkcie. Z tej samej racji bronię się aby nie paść ofiarą przeczulenia.

Trzeba pamiętać, że uczulenie nawet najsluszniejsze może się stać pułapką, gdy się wysunie z pod kontroli rozumu i rozsądku. Może się przedziwić w namiętność, w niekontrolowaną pasję i w rezultacie doprowadzić do nowych gwałtów. Człowiek uczulony, a szczególnie przeczulony jest najłatwiejszą ofiarą. Wbrew własnej woli może być wykorzystany i stać się narzędziem obcych interesów. Tumult w sprawie Karmelu w Oświęcimiu, w pewnej mierze może posłużyć jako ilustracja.

To co pragnę napisać nie jest polemiką. Ma pomóc wzajemnemu zrozumieniu w prawdzie, przeciw tumultowi namiętności, które tylko do dalszego zaożnienia i podziałów doprowadzić mogą.

Nie byłem i nie jestem antysemitą. Byłem więźniem obozów konc. Majdanek, Birkenau (Brzezinka), Buchenwald, Ohdruf. Byłem torturowany przez Gestapo, bity w obozach koncentracyjnych. Z doświadczenia znam co to głód i agonia głodowa, oraz zagrożenie komorą gazową. Z doświadczenia wiem, że cierpiący i maltretowany więzień zawsze jest **człowiekiem**, niezależnie od narodowości czy przekonania. Człowiek konający z głodu, torturowany, w ziemię wdeptany — zawsze jest **człowiekiem** który cierpi. Każda krew jest czerwona, a grymas konającego z cierpienia czy głodu zawsze jest grymasem człowieka, niezależnie od narodowości czy przekonania.

Dzielenie ludzi cierpiących i prześladowanych według narodowości czy wyznania jest szkodliwe dla sprawy człowieka, gdyż rozdrabnia akcję na rzecz człowieka. Jako ten, który nigdy nie był i nie jest antysemitą i jako ktoś kto ma za sobą pewne doświad-



czenie obozowe uważam za obowiązek napisanie tych kilku uwag.

Wbrew hałasom namiętności, które dzielą ofiary obozów konc. według narodowości czy przekonania lub wyznania, chciałbym przywrócić zasadniczą prawdę. W obozach koncentracyjnych istniał tylko jeden podział. Wszyscy więźniowie dzielili się na więźniów-ludzi i na więźniów-oprawców, którzy ztratili w sobie człowieczeństwo, a stali się pomocnikami SS-manów i oprawcami innych więźniów. Innych zasadniczych podziałów nie było. Nawet odmienność języka nie stanowiła bariery. Wszyscy znajdowali wspólny język.

Ci którzy bronili swej ludzkiej godności wzajemnie podawali sobie ręce w obronie przeciw zdeprawowanym więźniom nie-ludziom. To była jedyna linia podziału. Z jednej i drugiej strony byli przedstawiciele różnych narodowości. Istotna linia podziału przebiegała zależnie od tego czy więzień nadal był człowiekiem, czy ztracił swoje człowieczeństwo stając się oprawcą człowieka.

Dlatego, rzeczą krzywdzącą i ubliżającą pamięci ofiar obozów konc. jest dzielenie ich po śmierci, według przynależności narodowościowych, wyznaniowych czy religijnych.

Rozumiem uczulenie moich braci Żydów, ale proszę by zechcieli zrozumieć również nasze uczulenie. W planach Hitlera zarówno Polacy jak

i Żydzi byli przeznaczeni na likwidację. Różnica była tylko w przewidzianej kolejności zagłady. Starzy przeczytać Mein Kampf aby się o tym przekonać. Starczy obiektywnie popatrzeć Co Niemcy robili z Polakami.

Wracam do tego co mówiłem na temat linii podziału jaka istniała w obozach. Z jednej strony ludzie, z drugiej ci którzy zatraciwszy człowieczeństwo w sobie, stali się oprawcami innych pomocnikami SS-manów.

Dla ilustracji wskażę na konkretne przykłady. Między więźniami bloku nr 11 na Majdanku przez krótki czas był ks. Chruścicki z Lublina. W jakiś sposób zdołał on przewieźć brewiarz. Pewnego dnia zauważyłem innego więźnia, który od czasu do czasu przekradał się do niego i wspólnie z nim odmawiał brewiarzowe psalmy. Pewnie ksiądz — pomyślałem. Dowiedziałem się, że był to pewien rabin ze Słowacji. Łączyły ich psalmy, odmawiane we wspólnej modlitwie. Ksiądz katolickiego i rabina łączyła wspólna modlitwa biblijna. Wzywali tego samego Boga. Czy trzeba przypomnieć, że modlitwy Karmelitanek — to głównie psalmy biblijne. Czy one mogą nas dzielić i rodzić nienawiść lub przeszkadzać komukolwiek. Chyba temu, który w ogóle modlitwę odrzuca. Ale — gdy człowiek pozytywnym aktem odrzuci modlitwę — czy jeszcze jest człowiekiem?

Innym przykładem jest moje osobi-

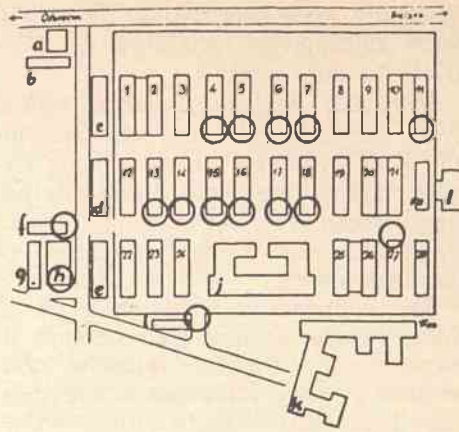
(Ciąg dalszy na str. 9)

(Ciąg dalszy ze str. 8)

ste doświadczenie. Dzięki pewnej akcji jaką udało się zorganizować najpierw na Majdanku, a następnie częściowo w Brzezince i Ohdruf, na pewno uratowałem życie bardzo licznym więźniom. Ratowałem życie ludzi, własnym ryzykując. Nigdy się tym nie przechwalałem, i nie szukałem uznania czy zaszczytów. Uratowałem życie wielu więźniom, nigdy nie pytając czy to Polak, Żyd, Cygan, Rosjanin... Potrzebujący i zagrożony był człowiekiem.

Jestem księdzem katolickim. W obozie, jako aptekarz, miałem możliwość chodzenia do bloków rewirowych. Starłem się docierać do najbardziej zagrożonych śmiercią. Dobrze wiem co to ludzie-szkielety. W obozie, na dnie piekła, jakieś płytkie słowo przy nich wymawiane mogłyby raczej na kpinę zakrawać. Więc modliłem się przy nich. Bardzo często odmawiałem psalm 51 „Zmiłuj się nademną Boże w łaskawości swojej...” Do modlitwy dołączałem lekki uścisk dłoni. Prawie zawsze odpowiadał uścisk zrozumienia i zjednoczenia. Bywało, że dochodził cichy szepc „rebe”... Któregoś dnia zarzykowałem: „nie... ksiądz katolicki”. Ani jeden raz nie odrzucono mojej ręki. Wprost przeciwnie. Odczuwałem nowy uścisk i lekki uśmiech w kącikach konających warg. Gdy w następne dni udawało mi się jeszcze raz wrócić witał mnie ten sam lekki uśmiech, a łączył uścisk dłoni i modlitwa słowami psalmu. „Zmiłuj się nade mną Boże w łaskawości swojej...” I cóż z tego, że jeden z nas był Żydem, a drugi polskim księdzem katolickim. Cóż z tego? Obaj byliśmy więźniami, obaj ludźmi. Obu łączyła ta sama modlitwa biblijna w obliczu śmierci. Czy modlitwa dzielić może... Chyba tych tylko którym wszelka modlitwa zawadza, albo tych, którzy z modlitwy chcieliby zrobić narzędzie namiętności i pasji...

Gdyby ci wszyscy którzy poginęli w obozach zagłady mogli wołać do tych co dziś o nich mówią, to chyba wołaliby „Gdyśmy w obozach żyli i wspólnie walczyli o przetrwanie, nie byliśmy podzieleni, ani jedni przeciw innym nastawieni. Dlaczego dzisiaj wasze antagonizmy chcą nas po śmierci wykorzystać do buntowania jednych przeciw drugim? Gdy w obozach walczyliśmy o to by zachować godność człowieka, modlitwa i wiara były naszą mocą. W obozach modlitwa nas nigdy nie dzieliła, ale jednoczyła. Obojętnie kto ją odmawiał: Polak, Żyd czy Rosjanin. Dlaczego więc dzisiaj chcecie modlitwę jednych traktować jako czynnik rozkładu i zniewagi drugich? Zezwólcie wszystkim ludziom aby mogli



Plan ogólny obozu w Oświęcimiu.

się modlić zawsze i wszędzie gdzie tylko zechcą”.

Od siebie dodam, że gdy byłem w Jerozolimie, zdecydowanie powiedziałem, że muszę być w mauzoleum ofiar obozów koncentracyjnych. Przecież to byli moi współbracia obozowi. Nikt mi nie przeszkadzał, że jako kapłan tam byłem i modliłem się za nich. Na pewno nikt nikomu nie przeszkodzi, kto w kaplicy Karmelu zechce się modlić za ofiary obozów, obojętnie w jakim języku będzie się modlił, lub jakiej będzie narodowości czy wyznania.

Piszę te słowa, bo z bólem stwierdzam, że cała polemika dokoła Karmelu w Oświęcimiu jest niegodna pamięci człowieka którego w obozach pozbawiano godności człowieka.

Przykrość jest tym większa, gdy stwierdzam, że Żydzi, zupełnie słusznie czuli na dramat jaki przeżyli, raz jeszcze zostali w błąd wprowadzeni przez tych, którzy się jako ich przyjaciele podali. Dochodzę do tego przekonania czytając artykuły zamieszczone w Libération 14. 4. 86.

Między innymi czytamy: „Uczciwie mówiąc, początkowo raczej słabo protestowaliśmy. Wtedy pewien przyjaciel, benedyktyn, przesłał nam niesłychaną ulotkę organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Ulotka ta, rozdawana w czasie odwiedzin Papieża Jana Pawła II w Beneluksie, wzywała wiernych „do zebrania sumy potrzebnej dla ukończenia tego klasztoru, który stanie się fortecą duchową, jako zadatek nawrócenia się zablakanych braci naszych krajów i dowodem naszej dobrej woli wymazania zniewag, których celem tak często jest Namiestnik Chrystusa”. Te ostatnie słowa w szczególności oburzyły redaktora „Regards”. „Ani jeden raz, tłumaczy redaktor Ouri Wesoly, ulotka nie wspominała milionów Żydów zmarłych w Oświęcimiu. Za to, w stylu średniowiecznym, nawiązała do kwestii nawrócenia... To nie było przyjemne...”

Tyle artykuł. Im dokładniej go czy-

tałem, tym większe było moje zdziwienie i przykrość.

Do Żydów którzy się poczuli dotknięci chciałbym wołać. Jak ogromnie mi przykro, że raz jeszcze daliście się wprowadzić w zasadzkę. Doprawdy „dziwny to przyjaciel, ten benedyktyn”. Przesyłając wam ulotkę dał wam do zrozumienia, że ona o was mówiła i was dotyczyła. Haniebnie nadużywając uczulenia Żydów na ofiary obozowej masakry sprowokował ich reakcję. Może Żydami się posługując chciał się odegrać na Papieżu.

Popatrzmy na szczegóły. Cytat przytoczony z ulotki nic nie mówi o ofiarach żydowskich, ani o zmarłych, ani o żywych bo ona w ogóle o Żydach nie mówi, ani ich nie dotyczy.

Nikt nie może Żydom brać za złe, że nie znali wrogiej atmosfery ani paszkwili znieważających Papieża przed jego przyjazdem do Beneluksu. Te paszkwile też nie pochodziły od Żydów, lecz od katolików. O tych katolikach ulotka mówi, nazywając ich „błądzącymi braćmi naszych krajów”. Są nimi katolicy, którzy manifestowali przeciw Papieżowi i obrzucali go zniewagami. O nich też chodzi, gdy mowa o „nawróceniu”.

Ze słów ulotki jakie są przytoczone w artykule jasno wynika, że nie jest ona skierowana do Żydów, ani nawet o nich nie mówi. Być może ów „przyjaciel benedyktyn” poczuł się dotknięty określeniem „błądzący bracia” podsunął ulotkę Żydom aby przez nich odegrać się na Papieżu. W niegodny sposób sprofanował uczulenie Żydów na ofiary masakry i nadużył zaufania jakie Żydzi mieli do niego jako do przyjaciela.

Głównymi poszkodowanymi są Żydzi. Przez przyjaciela zostali w błąd wprowadzeni. On zaś na Papieżu się nie odegrał, bo po wizycie Papieża w Holandii i w Belgii atmosfera uległa rozładowaniu. Natomiast rozdmuchał „początkowo słabe reakcje” Żydów, tak niezrozumiałe dla Polaków, że mogłyby obudzić jakiś antysemityzm — gdyby on był w naturze polaka.

Poszkodowani są Żydzi, bo zostali w błąd wprowadzeni, a nie panując nad uczuleniem (zupełnie słusznym) co do ofiar masakry, dali się ponieść uczuciom do tego stopnia, że słowa artykułu p. Soule w Libération 14. 4. 86 nie dając podstawy do mówienia o antysemityzmie polskim pozwalają stawiać pytanie co do antypolskiej i antykościelnej niektórych (powtarzam: niektórych) Żydów. Jako mała próbka tej postawy może posłużyć wyjątek z wspomnianego artykułu. Oto on:

„W pamięci Żydów, Oświęcim jest synonimem Shoah. Kościół, który by

(Ciąg dalszy na str. 10)

(Ciąg dalszy ze str. 9)

tam się osiedlił przydużyłby dwa tysiące lat starą postawę przeciw „narodowi który zabił Boga”, i usiłowałby wymazać holocaust. „Po wymordowaniu żyjących, teraz jeszcze chciałoby się zabić umarłych, ich wspomnienie...” Fakt, że na czele tej operacji stoi Kościół polski podejrzany o antysemityzm dolewa oliwy do ognia posądzeń. Poza wątpliwej przeszłości O. Kolbe, polskiego Janiszkanina, kanonizowanego przez Jana Pawła II za to, że w obozie zajął miejsce skazanego na śmierć, a który przed wojną założył przeciwyżydowski dziennik, postać Edith Stein unosi się nad całą sprawą jakby rodzaj prowokacji... odczuwanej jakby wezwanie do nawrócenia...”

Doprawdy, w kilku wierszach trudno dobitniej wyrazić postawę niektórych Żydów namiętnie wrogich Kościołowi w Polsce.

Gdy chodzi o „antysemityzm polski” o którym ks. Prymas Glemp mówi, że to nic innego jak „mit”, starczyłoby przypomnieć tych księży polskich którzy w Dachau życie oddali za ratowanie Żydów w Polsce w czasie wojny. Można by się jeszcze powołać na świadectwo samych Żydów. W Jerozolimie zasadzili oni las dla uczczenia osób zasłużonych w ratowaniu Żydów w czasie wojny. Chyba dostatecznie jest wymowne, że wśród tych zasłużonych zebranych z całego świata, o ile się nie mylę, blisko 40 proc. to sami Polacy.

Może jeszcze kilka słów na temat słuszności czy niesłuszności argumentów jakie Żydzi wysuwają w protestach przeciw Karmelowi obok obozu w Oświęcimiu.

Idąc po linii argumentacji Żydów, najpierw trzeba podkreślić, że Karmel o jakim mowa nie znajduje się na terenie obozu Oświęcimia, ale obok obozu. Rzeczowo i spokojnie mówiąc „jakim prawem chciałbym komukolwiek zakazać aby się osiedlił w mieszkaniu obok mojego i cicho w nim się modlił. Jakim prawem ?

Karmel w żadnym wypadku nie może być uznany jako profanacja ofiar żydowskich. Owszem — jest symbolem, ale wprost przeciwnym. Osiedlił się tam gdzie była składnica gazu jakim zatruwano więźniów. Innymi słowy, stąd wychodziła śmierć. Teraz składnica ta stała się miejscem cichej modlitwy, symbolem życia które śmierć zwycięża. Jak już zaznaczyłem na początku, chyba trzecia część tych modlitw jest wzięta z Księgi Pisma św. St. Testamentu. Są to więc modlitwy które nie tylko Żydzi, ale z nimi wszyscy chrześcijanie odmawiają. Na pewno modlące się Karmeli-

tanki nie wyłączają Księg Machabejskich zalecających modlitwy za poległych na polu walki.

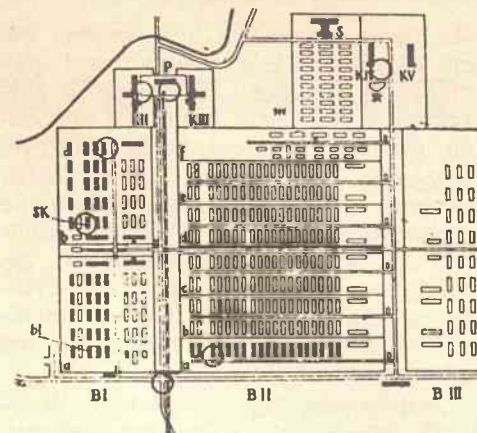
Miejscem zagłady o jakim mówią Żydzi nie był Oświęcim, ale Brzezinka. Tam były owe dniem i nocą dymiące krematoria. Tam dochodziły pociągi wiodące wprost do komór gazowych. Tak więc zginęła większość ofiar żydowskich.

Teren obozu w Oświęcimiu został przez Polskę uznany jako pomnik upamiętniający zbrodnie przeciw człowiekowi i ofiarę człowieka masakrowanego przez barbarzyństwo hitlerowskie. Dlatego ustawiono tam nagrobne płyty dla wszystkich narodowości które tu masakrowane były. Równe dla wszystkich, bez względu na ilość ofiar danej narodowości. To jest pomnik męczeństwa człowieka, niezależnie od narodowości, przekonań czy wyznania. Dziwna pasja dopominania się Żydów aby z Oświęcimia uczynić wyłącznie pomnik-pamiętkę męczeństwa Żydów, może robić wrażenie, wprost bolesne, że dla nich inne narody wogóle się nie liczą. Że tylko Żydzi i ich ofiary mają prawo pamięci. W jakiś bolesny sposób może to przypomnieć tę samą teorię według której tylko Niemiec był superczłowiekiem, a wszyscy inni... Gdy uczulenie, nawet najszlachetniejsze, staje się przeczuleniem — wtedy może zupełnie sprowadzić na bezdroża.

Nawet gdyby zatrzymać argument Żydów, że w Oświęcimiu, czy raczej w Brzezince zginęło proporcjonalnie najwięcej Żydów i stąd ich prawo do przywłaszczenia sobie Oświęcimia, to i wtedy jeszcze argument ten nie wytrzymuje.

Gdyby Oświęcim, czy Brzezinkę przyznać narodowości która tutaj proporcjonalnie najwięcej ucierpiała, wtedy trzeba by go oddać na własność Cyganom. Oni bowiem w Oświęcimiu stracili 600 tysięcy ofiar. Więc proporcjonalnie wiele więcej niż jakakolwiek inna narodowość.

Oświęcim jest pomnikiem męczeństwa człowieka oraz protestu przeciw barbarzyństwu, bez względu na przynależność narodowościową. A modlitwa w sąsiedztwie obozu jest również wartością ogólnoludzką, bez przeprowadzania granic według narodowości czy wyższości jednych nad drugimi. Modlitwa jest również najlepszym utrwaleniem wydarzeń w pamięci człowieka. Nie milczenie, nie kamienne pomniki, ale modlitwa wbija się w pamięć narodów. Chyba żydowska modlitwa biblijna jest najlepszym dowodem oraz ilustracją. Nie wiem czy wiekowe dzieje żydowskie byłyby tak silnie utrwalone w pamięci świata, gdyby nie było Biblii i tych modlitw które ona zaleca „na pamiętkę”...



Plan ogólny obozu w Brzezince

Niechaj się więc modli Karmel. To będzie najlepszy dowód, że pamięć o ofiarach obozów koncentracyjnych utrwali się w pamięci narodów jako przestroga po wszystkie czasy... Świat nie potrzebuje pomników nienawiści. Wystarczy Liban. Świat potrzebuje pomnika żywej modlitwy dla której nie istnieją bariery narodowości, nacjonalizmów ni języków. Kto się modli i jak długo się modli przynajmniej nie przeklina i w nienawiści nie wygraża nikomu.

Ale wróćmy do rzeczowych argumentów. Oświęcim jest pomnikiem męczeństwa CZŁOWIEKA. Człowiek zaś aby człowiekiem pozostać potrzebuje modlitwy. Jako pomnik ofiary człowieka Oświęcim nie może i nie powinien być przywłaszczony przez żadną narodowość, zgodnie z tą myślą która sprawiła, że każda narodowość jest tam na równi potraktowana i ma pomniki równe jeden drugiemu.

Oświęcim nie może być uważany jako typowe miejsce zagłady Żydów. Tam bowiem ginęli więźniowie najrozniejszych narodowości. Gdyby chodziło o typowy obóz zagłady i wyniszczania Żydów to byłyby to raczej obóz w Treblince. Prawie wyłącznie przeznaczony dla zagłady Żydów.

Ani Oświęcim, ani Brzezinka, również nie są najlepszym symbolem zagłady Żydów. Takim symbolem byłby jeden dzień Majdanka, trzeci listopad 1943. W Oświęcimiu i Brzezince Żydzi byli aż do końca. Doczekali się nawet wyzwolenia. Natomiast dnia 3. 11. 1943 na Majdanku zmasakrowano wszystkich Żydów Majdanka i okolicy. Niemcy nazwali tę masakrę Erntefest. Byłem tam w tym dniu. Za próbę ratowania małego chłopca Francika sam zostałem obity. We wczesnych godzinach porannych zaczęła się egzekucja-masakra. Trwała do wieczora. Na wieżach strażniczych dokoła trzeciego pola, pola masakry, umieszczono głośniki. Przez cały dzień na-

(Dokończenie na str. 11)

(Dokończenie ze str. 10)

dawano najcudowniejszą muzykę aby zagłuszyć szczekot karabinów maszynowych oraz ludzkie jęki i krzyki. Nie zabrakło muzyki religijnej. Szczytem cynizmu, jakby paroksyzmem szatana było, że chyba około 45 minut nadawano śpiewy modlitewne żydowskiej synagogi.

Byłem tam. Skuliłem się w kłębek jak pies obity pod kupą węgla na polu węglowym. Oszaleć było można. Gdyby nie kilka słów modlitwy, które przez cały dzień wracały. Stały się jakby kotwicą której duszą się uczepiła: Boże miłosierdzia... Boże miłosierdzia... Bądź im miłościw Boże. Wtedy doprawdy możnaby było stracić wiarę — gdyby nie to, że właśnie wtedy jakby ręką można było dotykać szatana i jego dzieła. Szatan jest. Ja go tam widziałem, słyszałem. Wszystkimi zmysłami wdzierał się do duszy aby ją zagarnąć... zrozpaczoną. Nie było innej obrony jak te kurczowo przez cały dzień powtarzane słowa „Boże miłosierdzia! Boże bądź im miłosierny”. Szatan jest! Ja go tam widziałem przy robocie, słyszałem. Tylko jedno czynić mogłem przez cały dzień. Całą mocą wiary i modlitwy towarzyszyłem moim braciom współwierzniom prowadzonym na egzekucję. Powiedźcie mi bracia Żydzi, kto z was może mi mieć za złe, że ja ksiądz katolicki przez cały dzień modliłem się tam za moich współwierz-

(Dokończenie ze str. 2)

ryzacja kwestionuje całą strukturę etyki chrześcijańskiej: w jej fundamentach (Bóg, natura, prawo naturalne, charakter absolutny i obiektywne norm moralnych),

w jej wartościach (wartości religijne, moralne, nadprzyrodzone),

w jej celu ostatecznym (życie wieczne dzieci Bożych).

b. Od strony praktycznej sekularyzacja kwestionuje etykę chrześcijańską, określając ją jako niesamodzielną (ulegającą obcym wpływom), represyjną (tłumiącą), zarzucając jej fobię czy lęk przed seksualnością ludzką, oskarżając, że jest wrogiem ciała i przyjemności, że związaną jest archaiczną i mityczną wizją natury i świata, bardziej wyczuloną na wierność normom abstrakcyjnym, niż na wierność problemom konkretnego życia. Zarzuca się jej nawet nieludzkość z powodu zmuszania do ofiar i poświęceń.

Żyjemy w świecie o takiej, dominującej ideologii. Oby uświadomienie sobie tej rzeczywistości, pobudziło nas

niów, przyjaciół. Czy znajdzie się ktośkolwiek kto by chciał twierdzić, że moją modlitwą profanowałem ich pamięć! Kto!

Jeżeli w ten dzień wiary nie straciłem, to tylko dlatego, że wtedy, przez cały dzień szatana widziałem przy robocie, słyszałem go, jakbym ręką go dotykał. Czulem na sobie ból od cięcia batem za chęć ratowania Francika. Ja wtedy widziałem szatana. Potem przez długie tygodnie jeszcze czulem jego zaduch unoszący się nad obozem z dymem palonych ciał...

Gdybym miał symbol wybrać. Symbol żydowskiej męki — to byłby to Majdanek dnia 3. 11. 43.

Pozwoliłem sobie dać to świadectwo jako ten, który nie od zewnątrz, ani w teorii, ale w własnym ciele nosi ślady Majdanka i Brzezinki. Do dziś słyszę dudnienie ciągnika, „Totenorgel” — „Organy śmierci” jak go nazywano, bo całymi dniami z komory gazowej wywoził na stos ofiary warszawskiego geta. Można było szalu dostać — gdyby nie modlitwa. Można było utracić wszelką wiarę w człowieka, gdyby nie to, że właśnie w tych umęczonych, najpewniej człowieka się odkrywało, widziało, dotykało.

Pamiętam czarne dymy krematoriów Brzezinki. Jakby czarne tęcze szatana unosiły się nad obozem, swoimi zwojami obejmowały obóz. Jakby na świadectwo czym człowiek się staje gdy z szatanem się skuma, gdy Boga

do rzetelnego wysiłku teoretycznego i życiowego, dla ukazania prawdziwego piękna Dobrej Nowiny przyniesionej przez Chrystusa wędrującemu człowiekowi.

K. W. SZUBERT

(Dokończenie ze str. 5)

wierny w niewielu rzeczach, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana” (Mt 25, 21).

Po co przywiązywać tyle wagi do wierności? Po prostu dlatego, że wierność jest cnotą spełnienia. Pozwala dokończyć to, w co się zaangażowała. Przynajmniej wierność Chrystusowi, iż wraz z Nim będziemy pracować dla Królestwa. Niechaj Chrystus zachowa nas wiernymi.

Ponieważ wierzy w sens życia, NADZIEJA zachęca do postępowania naprzód.

Ponieważ wierzy w cenę istoty ludzkiej, nadzieja mobilizuje do obrony oblicza człowieka.

Ponieważ wierzy, że nic nie jest bez

zatraci. Dymy nad Birkenau... czarne tęcze szatana... Pamiętam!

Jako taki postanowiłem dać te kilka słów świadectwa. Do wszystkich którzy sobie chcieliby przywłaszczyć pamięć obozowych ofiar chciałbym wołać. Nie tykajcie ich pamięci, nie przywłaszczajcie jej sobie dla takich czy innych interesów. Ich pamięć do ludzkości należy. Jest świętością człowieka. Ich pamięć tylko temu co święte powierzyć można: modlitwie obojętnie przez kogo i gdziekolwiek odmawianej. Bo modlitwa — to najświętszy relikwiarz i najtrwalszy pomnik upamiętnienia ofiary.

Ks. prał. Witold KIEDROWSKI

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITW O POKOJ

Światowe spotkanie modlitewne o pokój będzie miało miejsce w Asyżu, w poniedziałek 27 października 1986 r. Data wyznaczona przez Jana Pawła II, została wybrana po wielu konsultacjach z Konferencjami różnymi biskupami, z przedstawicielami różnych wyznań chrześcijańskich i głównych religii niechrześcijańskich. „Ośmielałem się ufać, że spotkanie to zostanie przygotowane i odbędzie się poprzez odpowiednie inicjatywy modlitewne w całym świecie — oświadczył Ojciec św. — ponieważ ogromny dar pokoju jest przede wszystkim konieczny, dla poważnego zaangażowania się w służbę prawdziwego postępu ludzkości.”

200-LECIE DIECEZJI TARNOWSKIEJ

13 marca zakończyły się prace Synodu diecezji tarnowskiej i jednocześnie rozpoczęły się obchody 200 rocznicy utworzenia tejże diecezji. Z tej okazji Ojciec św. przesłał telegram do Ordynariusza tarnowskiego, pba Jerzego Ablewicza.

sensu, nadzieja daje chęć tworzenia nowego.

Ponieważ wierzy, że jej siła jest w Chrystusie, nadzieja zażegnuje zniechęcenia.

Cnota Boska, nadzieja, ma swój początek i koniec w Bogu.

Nadzieja rodzi się z kontemplacji.

Nadzieja prowadzi ku kontemplacji. „Gdy mieć nadzieję będzie wydawać się absurdalne, gdy mieć nadzieję będzie wydawać się śmieszne, przypomnijmy sobie, że w ewolucji stworzenia człowiek powstał z myśli zrodzonej z miłości Ojca, że był okupiony krwią Syna Bożego, i że jest stałym przedmiotem uświęcającego działania Ducha Świętego” (Helder Camara).

ŚWIADECTWO

dla zrozumienia w prawdzie – przeciw namiętnościom skłócenia

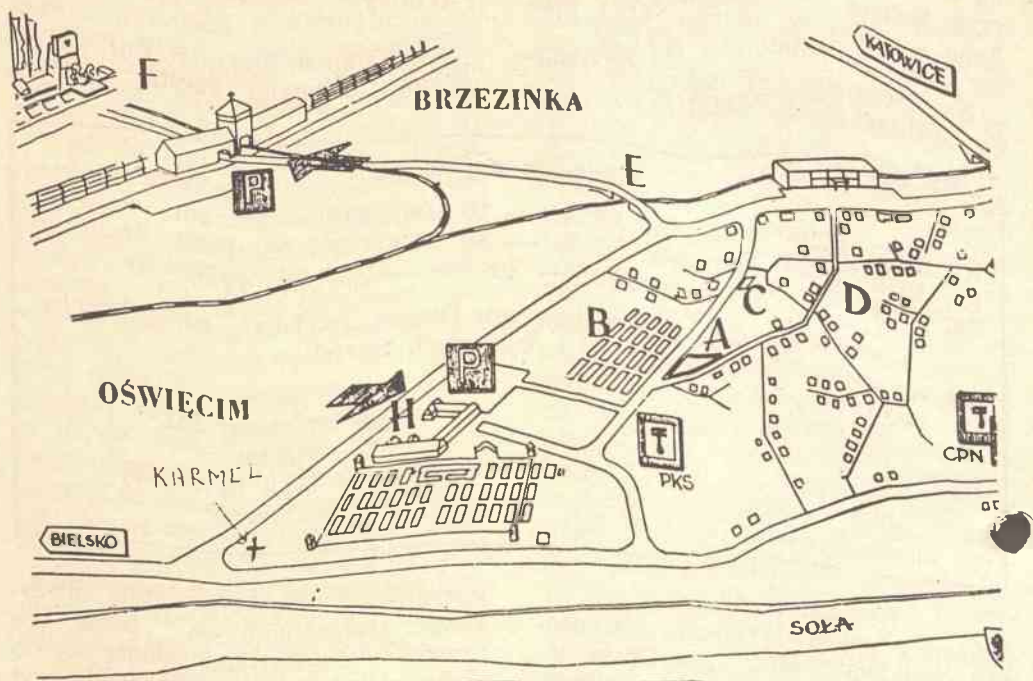
JESTEM świadom uczulenia Żydów na punkcie cierpien i masakry w czasie drugiej wojny. Byli zagrożeni całkowitą zagładą. Rozumiem to uczucie. Jako Polak jestem na to samo uczulony. W planach Hitlera, Polacy również byli skazani na wytepienie. Rozumiem uczulenie Żydów, gdyż sam również byłem w obozach koncentracyjnych. Byłem bity, maltretowany, zagrożony komorą gazową. Wiem również co znaczy głodowa agonía. Dobrze rozumiem wszystkie uczulenia na tym punkcie. Z tej samej racji bronię się aby nie paść ofiarą przeczulenia.

Trzeba pamiętać, że uczulenie nawet najłagodniejsze może się stać pułapką, gdy się wysunie z pod kontroli rozumu i rozsądku. Może się przerodzić w namiętność, w niekontrolowaną pasję i w rezultacie doprowadzić do nowych gwałtów. Człowiek uczulony, a szczególnie przeczulony jest najłatwiejszą ofiarą. Wbrew własnej woli może być wykorzystany i stać się narzędziem obcych interesów. Tumult w sprawie Karmelu w Oświęcimiu, w pewnej mierze może posłużyć jako ilustracja.

To co pragnę napisać nie jest polemiką. Ma pomóc wzajemnemu zrozumieniu w prawdzie, przeciw tumulotowi namiętności, które tylko do dalszego zaognienia i podziałów doprowadzić mogą.

Nie byłem i nie jestem antysemitą. Byłem więźniem obozów konc. Majdanek, Birkenau (Brzezinka), Buchenwald, Ohdruf. Byłem torturowany przez Gestapo, bity w obozach koncentracyjnych. Z doświadczenia znam co to głód i agonía głodowa, oraz zagrożenie komorą gazową. Z doświadczenia wiem, że cierpiący i maltretowany więzień zawsze jest **człowiekiem**, niezależnie od narodowości czy przekonania. Człowiek konający z głodu, torturowany, w ziemię wdeptany — zawsze jest **człowiekiem** który cierpi. Każda krew jest czerwona, a grymas konającego z cierpien czy głodu zawsze jest grymasem człowieka, niezależnie od narodowości czy przekonania.

Dzielenie ludzi cierpiących i prześladowanych według narodowości czy wyznania jest szkodliwe dla sprawy człowieka, gdyż rozdrabnia akcję na rzecz człowieka. Jako ten, który nigdy nie był i nie jest antysemitą i jako ktoś kto ma za sobą pewne doświad-



czenie obozowe uważam za obowiązek napisanie tych kilku uwag.

Wbrew hałasom namiętności, które dzielą ofiary obozów konc. według narodowości czy przekonania lub wyznania, chciałbym przywrócić zasadniczą prawdę. W obozach koncentracyjnych istniał tylko jeden podział. Wszyscy więźniowie dzielili się na więźniów-ludzi i na więźniów-oprawców, którzy ztratili w sobie człowieczeństwo, a stali się pomocnikami SS-manów i oprawcami innych więźniów. Innych zasadniczych podziałów nie było. Nawet odmienność języka nie stanowiła bariery. Wszyscy znajdowali wspólny język.

Ci którzy bronili swej ludzkiej godności wzajemnie podawali sobie ręce w obronie przeciw zdeprawowanym więźniom nie-ludziom. To była jedyna linia podziału. Z jednej i drugiej strony byli przedstawiciele różnych narodowości. Istotna linia podziału przebiegała zależnie od tego czy więzień nadal był człowiekiem, czy zatrił swoje człowieczeństwo stając się oprawcą człowieka.

Dlatego, rzeczą krzywdzącą i ubliżającą pamięci ofiar obozów konc. jest dzielenie ich po śmierci, według przynależności narodowościowych, wyznaniowych czy religijnych.

Rozumiem uczulenie moich braci Żydów, ale proszę by zechcieli zrozumieć również nasze uczulenie. W planach Hitlera zarówno Polacy jak

i Żydzi byli przeznaczeni na likwidację. Różnica była tylko w przewidzianej kolejności zagłady. Starzy przeczytać Mein Kampf aby się o tym przekonać. Starczy obiektywnie popatrzeć Co Niemcy robili z Polakami.

Wracam do tego co mówiłem na temat linii podziału jaka istniała w obozach. Z jednej strony ludzie, z drugiej ci którzy ztracili człowieczeństwo w sobie, stali się oprawcami innych pomocnikami SS-manów.

Dla ilustracji wskażę na konkretne przykłady. Między więźniami bloku nr 11 na Majdanku przez krótki czas był ks. Chruścicki z Lublina. W jakiś sposób zdołał on przewieźć brewiarz. Pewnego dnia zauważyłem innego więźnia, który od czasu do czasu przekradał się do niego i wspólnie z nim odmawiał brewiarzowe psalmy. Pewnie ksiądz — pomyślałem. Dowiedziałem się, że był to pewien rabin ze Słowacji. Łączyły ich psalmy, odmawiane we wspólnej modlitwie. Ksiądz katolickiego i rabina łączyła wspólna modlitwa biblijna. Wzywali tego samego Boga. Czy trzeba przypomnieć, że modlitwy Karmelitanek — to głównie psalmy biblijne. Czy one mogą nas dzielić i rodzić nienawiść lub przeszkadzać komukolwiek. Chyba temu, który w ogóle modlitwę odrzuca. Ale — gdy człowiek pozytywnym aktem odrzuci modlitwę — czy jeszcze jest człowiekiem?

Innym przykładem jest moje osobi-

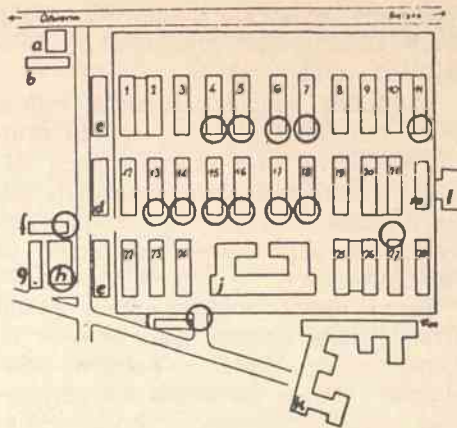
(Ciąg dalszy na str. 9)

(Ciąg dalszy ze str. 8)

ste doświadczenie. Dzięki pewnej akcji jaką udało się zorganizować najpierw na Majdanku, a następnie częściowo w Brzezince i Ohdruf, na pewno uratowałem życie bardzo licznym więźniom. Ratowałem życie ludzi, własnym ryzykując. Nigdy się tym nie przechwalałem, i nie szukałem uznania czy zaszczytów. Uratowałem życie wielu więźniom, nigdy nie pytając czy to Polak, Żyd, Cygan, Rosjanin... Potrzebujący i zagrożony był człowiekiem.

Jestem księdzem katolickim. W obozie, jako aptekarz, miałem możliwość chodzenia do bloków rewiowych. Starałem się docierać do najbardziej zagrożonych śmiercią. Dobrze wiem co to ludzie-szkielety. W obozie, na dnie piekła, jakieś płytke słowo przy nich wymawiane mogłyby raczej na kpinę zakrawać. Więc modliłem się przy nich. Bardzo często odmawiałem psalm 51 „Zmiłuj się nademną Boże w łaskawości swojej...” Do modlitwy dołączałem lekki uścisk dłoni. Prawie zawsze odpowiadał uścisk zrozumienia i zjednoczenia. Bywało, że dochodził cichy szepc „rebe”... Któregoś dnia zaryzykowałem: „nie... ksiądz katolicki”. Ani jeden raz nie odrzucono mojej ręki. Wprost przeciwnie. Odczuwałem nowy uścisk i lekki uśmiech w kącikach konających warg. Gdy w następane dni udawało mi się jeszcze raz wrócić witał mnie ten sam lekki uśmiech, a łączył uścisk dłoni i modlitwa słowami psalmu. „Zmiłuj się nade mną Boże w łaskawości swojej...” I cóż z tego, że jeden z nas był Żydem, a drugi polskim księdzem katolickim. Cóż z tego? Obaj byliśmy więźniami, obaj ludźmi. Obu łączyła ta sama modlitwa biblijna w obliczu śmierci. Czy modlitwa dzielić może... Chyba tych tylko którym wszelka modlitwa zawadza, albo tych, którzy z modlitwy chcieliby zrobić narzędzie namiętności i pasji...

Gdyby ci wszyscy którzy poginęli w obozach zagłady mogli wołać do tych co dziś o nich mówią, to chyba wołaliby „Gdyśmy w obozach żyli i wspólnie walczyli o przetrwanie, nie byliśmy podzieleni, ani jedni przeciw innym nastawieni. Dlaczego dzisiaj wasze antagonizmy chcą nas po śmierci wykorzystać do buntowania jednych przeciw drugim? Gdy w obozach walczyliśmy o to by zachować godność człowieka, modlitwa i wiara były naszą mocą. W obozach modlitwa nas nigdy nie dzieliła, ale jednoczyła. Obojętnie kto ją odmawiał: Polak, Żyd czy Rosjanin. Dlaczego więc dzisiaj chcecie modlitwę jednych traktować jako czynnik rozkładu i zniewagi drugich? Zewólcie wszystkim ludziom aby mogli



Plan ogólny obozu w Oświęcimiu.

się modlić zawsze i wszędzie gdzie tylko zechcą”.

Od siebie dodam, że gdy byłem w Jerozolimie, zdecydowanie powiedziałem, że muszą być w mauzoleum ofiar obozów koncentracyjnych. Przecież to byli moi współpracownicy obozowi. Nikt mi nie przeszkadzał, że jako kapłan tam byłem i modliłem się za nich. Na pewno nikt nikomu nie przeszkodzi, kto w kaplicy Karmelu zechce się modlić za ofiary obozów, obojętnie w jakim języku będzie się modlił, lub jakiej będzie narodowości czy wyznania.

Piszę te słowa, bo z bólem stwierdzam, że cała polemika dokoła Karmelu w Oświęcimiu jest niegodna pamięci człowieka którego w obozach pozbawiano godności człowieka.

Przykrość jest tym większa, gdy stwierdzam, że Żydzi, zupełnie słusznie czuli na dramat jaki przeżyli, raz jeszcze zostali w błąd wprowadzeni przez tych, którzy się jako ich przyjaciele podali. Dochodzę do tego przekonania czytając artykuły zamieszczone w Libération 14. 4. 86.

Między innymi czytamy: „Uczciwie mówiąc, początkowo raczej słabo protestowaliśmy. Wtedy pewien przyjaciel, benedyktyn, przesłał nam niesłychaną ulotkę organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Ulotka ta, rozdawana w czasie odwiedzin Papieża Jana Pawła II w Beneluksie, wzywała wiernych „do zebrania sumy potrzebnej dla ukończenia tego klasztoru, który stanie się fortecą duchową, jako zadatek nawrócenia się zablakanych braci naszych krajów i dowodem naszej dobrej woli wymazania zniewag, których celem tak często jest Namiestnik Chrystusa”. Te ostatnie słowa w szczególności oburzyły redaktora „Regards”. „Ani jeden raz, tłumaczy redaktor Ouri Wesoly, ulotka nie wspominała milionów Żydów zmarłych w Oświęcimiu. Za to, w stylu średniowiecznym, nawiązała do kwestii nawrócenia... To nie było przyjemne...”

Tyle artykuł. Im dokładniej go czy-

tałem, tym większe było moje zdziwienie i przykrość.

Do Żydów którzy się poczuli dotknięci chciałbym wołać. Jak ogromnie mi przykro, że raz jeszcze daliście się wprowadzić w zasadzkę. Doprawdy „dziwny to przyjaciel, ten benedyktyn”. Przesyłając wam ulotkę dał wam do zrozumienia, że ona o was mówiła i was dotyczyła. Haniebnie nadużywając uczulenia Żydów na ofiary obozowej masakry sprowokował ich reakcję. Może Żydami się posługując chciał się odegrać na Papieżu.

Popatrzmy na szczegóły. Cytat przytoczony z ulotki nic nie mówi o ofiarach żydowskich, ani o zmarłych, ani o żywych bo ona w ogóle o Żydach nie mówi, ani ich nie dotyczy.

Nikt nie może Żydom brać za złe, że nie znali wrogiej atmosfery ani paszkwili znieważających Papieża przed jego przyjazdem do Beneluksu. Te paszkwile też nie pochodziły od Żydów, lecz od katolików. O tych katolikach ulotka mówi, nazywając ich „błądzącymi braćmi naszych krajów”. Są nimi katolicy, którzy manifestowali przeciw Papieżowi i obrzucali go zniewagami. O nich też chodzi, gdy mowa o „nawróceniu”.

Ze słów ulotki jakie są przytoczone w artykule jasno wynika, że nie jest ona skierowana do Żydów, ani nawet o nich nie mówi. Być może ów „przyjaciel benedyktyn” poczuł się dotknięty określeniem „błądzący bracia” podsunął ulotkę Żydom aby przez nich odegrać się na Papieżu. W niegodny sposób sprofanował uczulenie Żydów na ofiary masakry i nadużył zaufania jakie Żydzi mieli do niego jako do przyjaciela.

Głównymi poszkodowanymi są Żydzi. Przez przyjaciela zostali w błąd wprowadzeni. On zaś na Papieżu się nie odegrał, bo po wizycie Papieża w Holandii i w Belgii atmosfera uległa rozładowaniu. Natomiast rozdmuchał „początkowo słabą reakcję” Żydów, tak niezrozumiałe dla Polaków, że mogłyby obudzić jakiś antysemityzm — gdyby on był w naturze polaka.

Poszkodowani są Żydzi, bo zostali w błąd wprowadzeni, a nie panując nad uczuleniem (zupełnie słusznym) co do ofiar masakry, dali się ponieść uczuciom do tego stopnia, że słowa artykułu p. Soule w Libération 14. 4. 86 nie dając podstawy do mówienia o antysemityzmie polskim pozwalają stawiać pytanie co do antypolskiej i antykościelnej niektórych (powtarzam: niektórych) Żydów. Jako mała próbka tej postawy może posłużyć wyjątek z wspomnianego artykułu. Oto on:

„W pamięci Żydów, Oświęcim jest synonimem Shoah. Kościół, który by

(Ciąg dalszy na str. 10)

ŚWIADECTWO

dla zrozumienia w prawdzie – przeciw namiętnościom skłócenia

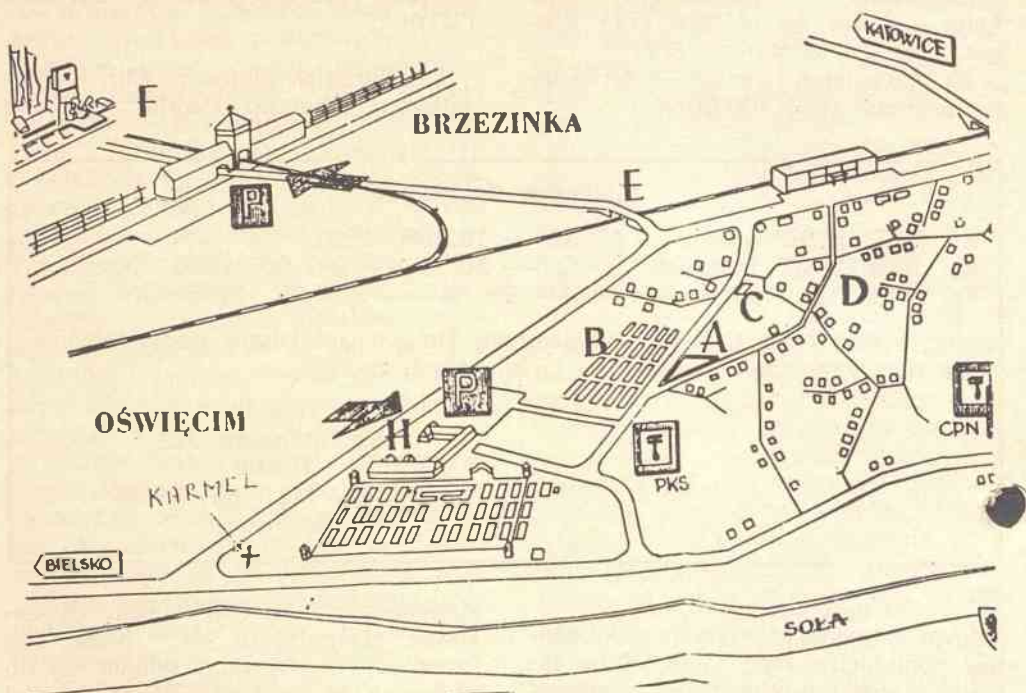
JESTEM świadom uczulenia Żydów na punkcie cierpienia i masakry w czasie drugiej wojny. Byli zagrożeni całkowitą zagładą. Rozumiem to uczucie. Jako Polak jestem na to samo uczulony. W planach Hitlera, Polacy również byli skazani na wyćpienie. Rozumiem uczulenie Żydów, gdyż sam również byłem w obozach koncentracyjnych. Byłem bity, maltretowany, zagrożony komorą gazową. Wiem również co znaczy głodowa agonia. Dobrze rozumiem wszystkie uczulenia na tym punkcie. Z tej samej racji bronię się aby nie paść ofiarą przeczulenia.

Trzeba pamiętać, że uczulenie nawet najstuszniejsze może się stać pułapką, gdy się wysunie z pod kontroli rozumu i rozsądku. Może się przedziwić w namiętność, w niekontrolowaną pasję i w rezultacie doprowadzić do nowych gwałtów. Człowiek uczulony, a szczególnie przeczulony jest najłatwiejszą ofiarą. Wbrew własnej woli może być wykorzystany i stać się narzędziem obcych interesów. Tumult w sprawie Karmelu w Oświęcimiu, w pewnej mierze może posłużyć jako ilustracja.

To co pragnę napisać nie jest polemiką. Ma pomóc wzajemnemu zrozumieniu w prawdzie, przeciw tumulotowi namiętności, które tylko do dalszego zaognienia i podziałów doprowadzić mogą.

Nie byłem i nie jestem antysemitą. Byłem więźniem obozów konc. Majdanek, Birkenau (Brzezinka), Buchenwald, Ohdruf. Byłem torturowany przez Gestapo, bity w obozach koncentracyjnych. Z doświadczenia znam co to głód i agonia głodowa, oraz zagrożenie komorą gazową. Z doświadczenia wiem, że cierpiący i maltretowany więzień zawsze jest **człowiekiem**, niezależnie od narodowości czy przekonania. Człowiek konający z głodu, torturowany, w ziemię wdeptany — zawsze jest **człowiekiem** który cierpi. Każda krew jest czerwona, a grymas konającego z cierpienia czy głodu zawsze jest grymasem człowieka, niezależnie od narodowości czy przekonania.

Dzielenie ludzi cierpiących i prześladowanych według narodowości czy wyznania jest szkodliwe dla sprawy człowieka, gdyż rozdrabnia akcję na rzecz człowieka. Jako ten, który nigdy nie był i nie jest antysemitą i jako ktoś kto ma za sobą pewne doświadczenia



czenie obozowe uważam za obowiązek napisanie tych kilku uwag.

Wbrew hałasom namiętności, które dziela ofiary obozów konc. według narodowości czy przekonania lub wyznania, chciałbym przywrócić zasadniczą prawdę. W obozach koncentracyjnych istniał tylko jeden podział. Wszyscy więźniowie dzielili się na więźniów-ludzi i na więźniów-oprawców, którzy ztratili w sobie człowieczeństwo, a stali się pomocnikami SS-manów i oprawcami innych więźniów. Innych zasadniczych podziałów nie było. Nawet odmienność języka nie stanowiła bariery. Wszyscy znajdowali wspólny język.

Ci którzy bronili swej ludzkiej godności wzajemnie podawali sobie ręce w obronie przeciw zdeprawowanym więźniom nie-ludziom. To była jedyna linia podziału. Z jednej i drugiej strony byli przedstawiciele różnych narodowości. Istotna linia podziału przebiegała zależnie od tego czy więzień nadal był człowiekiem, czy zatrił swoje człowieczeństwo stając się oprawcą człowieka.

Dlatego, rzeczą krzywdzącą i ubliżającą pamięci ofiar obozów konc. jest dzielenie ich po śmierci, według przynależności narodowościowych, wyznaniowych czy religijnych.

Rozumiem uczulenie moich braci Żydów, ale proszę by zechcieli zrozumieć również nasze uczulenie. W planach Hitlera zarówno Polacy jak

i Żydzi byli przeznaczani na likwidację. Różnica była tylko w przewidzianej kolejności zagłady. Starzy przeczytać Mein Kampf aby się o tym przekonać. Starczy obiektywnie popatrzeć Co Niemcy robili z Polakami.

Wracam do tego co mówiłem na temat linii podziału jaka istniała w obozach. Z jednej strony ludzie, z drugiej ci którzy zatriłszy człowieczeństwo w sobie, stali się oprawcami innych pomocnikami SS-manów.

Dla ilustracji wskażę na konkretne przykłady. Między więźniami bloku nr 11 na Majdanku przez krótki czas był ks. Chruścicki z Lublina. W jakiś sposób zdołał on przewieźć brewiarz. Pewnego dnia zauważyłem innego więźnia, który od czasu do czasu przekradał się do niego i wspólnie z nim odmawiał brewiarzowe psalmy. Pewnie ksiądz — pomyślałem. Dowiedziałem się, że był to pewien rabin ze Słowacji. Łączyły ich psalmy, odmawiane we wspólnej modlitwie. Księdza katolickiego i rabina łączyła wspólna modlitwa biblijna. Wzywali tego samego Boga. Czy trzeba przypomnieć, że modlitwy Karmelitanek — to głównie psalmy biblijne. Czy one mogą nas dzielić i rodzić nienawiść lub przeszkadzać komukolwiek. Chyba temu, który w ogóle modlitwę odrzuca. Ale — gdy człowiek pozytywnym aktem odrzuci modlitwę — czy jeszcze jest człowiekiem?

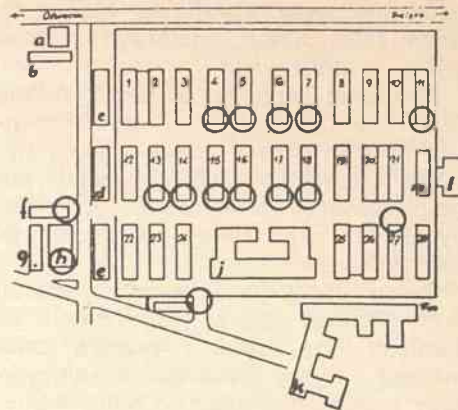
Innym przykładem jest moje osobi-

(Ciąg dalszy na str. 9)

ste doświadczenie. Dzięki pewnej akcji jaką udało się zorganizować najpierw na Majdanku, a następnie częściowo w Brzezince i Ohdruf, na pewno uratowałem życie bardzo licznym więźniom. Ratowałem życie ludzi, własnym ryzykując. Nigdy się tym nie przechwalałem, i nie szukałem uznania czy zaszczytów. Uratowałem życie wielu więźniom, nigdy nie pytając czy to Polak, Żyd, Cygan, Rosjanin... Potrzebujący i zagrożony był człowiekiem.

Jestem księdzem katolickim. W obozie, jako aptekarz, miałem możliwość chodzenia do bloków rewiowych. Starałem się docierać do najbardziej zagrożonych śmiercią. Dobrze wiem co to ludzie-szkielety. W obozie, na dnie piekła, jakieś płytkie słowo przy nich wymawiane mogłyby raczej na kpinę zakrawać. Więc modliłem się przy nich. Bardzo często odmawiałem psalm 51 „Zmiłuj się nademną Boże w łaskawości swojej...” Do modlitwy dołączałem lekki uścisk dłoni. Prawie zawsze odpowiadał uścisk zrozumienia i zjednoczenia. Bywało, że dochodził cichy szepc „rebe”... Któregoś dnia zaryzykowałem: „nie... ksiądz katolicki”. Ani jeden raz nie odrzucono mojej ręki. Wprost przeciwnie. Odczuwałem nowy uścisk i lekki uśmiech w kącikach konających warg. Gdy w następne dni udawało mi się jeszcze raz wrócić witał mnie ten sam lekki uśmiech, a łączył uścisk dłoni i modlitwa słowami psalmu. „Zmiłuj się nade mną Boże w łaskawości swojej...” I cóż z tego, że jeden z nas był Żydem, a drugi polskim księdzem katolickim. Cóż z tego? Obaj byliśmy więźniami, obaj ludźmi. Obu łączyła ta sama modlitwa biblijna w obliczu śmierci. Czy modlitwa dzielić może... Chyba tych tylko którym wszelka modlitwa zawadza, albo tych, którzy z modlitwy chcieliby zrobić narzędzie namiętności i pasji...

Gdyby ci wszyscy którzy poginęli w obozach zagłady mogli wołać do tych co dziś o nich mówią, to chyba wołaliby „Gdyśmy w obozach żyli i wspólnie walczyli o przetrwanie, nie byliśmy podzieleni, ani jedni przeciw innym nastawieni. Dlaczego dzisiaj wasze antagonizmy chcą nas po śmierci wykorzystać do buntowania jednych przeciw drugim? Gdy w obozach walczyliśmy o to by zachować godność człowieka, modlitwa i wiara były naszą mocą. W obozach modlitwa nas nigdy nie dzieliła, ale jednoczyła. Obojętnie kto ją odmawiał: Polak, Żyd czy Rosjanin. Dlaczego więc dzisiaj chcecie modlitwę jednych traktować jako czynnik rozkładu i zniewagi drugich? Zezwólcie wszystkim ludziom aby mogli



Plan ogólny obozu w Oświęcimiu.

się modlić zawsze i wszędzie gdzie tylko zechcą”.

Od siebie dodam, że gdy byłem w Jerozolimie, zdecydowanie powiedziałem, że muszę być w mauzoleum ofiar obozów koncentracyjnych. Przecież to byli moi współbracia obozowi. Nikt mi nie przeszkadzał, że jako kapłan tam byłem i modliłem się za nich. Na pewno nikt nikomu nie przeszkodzi, kto w kaplicy Karmelu zechce się modlić za ofiary obozów, obojętnie w jakim języku będzie się modlił, lub jakiej będzie narodowości czy wyznania.

Piszę te słowa, bo z bólem stwierdzam, że cała polemika dokoła Karmelu w Oświęcimiu jest niegodna pamięci człowieka którego w obozach pozbawiano godności człowieka.

Przykrość jest tym większa, gdy stwierdzam, że Żydzi, zupełnie słusznie czuli na dramat jaki przeżyli, raz jeszcze zostali w błąd wprowadzeni przez tych, którzy się jako ich przyjaciele podali. Dochodzę do tego przekonania czytając artykuły zamieszczone w Libération 14. 4. 86.

Między innymi czytamy: „Uczciwie mówiąc, początkowo raczej słabo protestowaliśmy. Wtedy pewien przyjaciel, benedyktyn, przesłał nam niesłyszana ulotkę organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Ulotka ta, rozdawana w czasie odwiedzin Papieża Jana Pawła II w Beneluksie, wzywała wiernych „do zebrania sumy potrzebnej dla ukończenia tego klasztoru, który stanie się fortecą duchową, jako zadatek nawrócenia się zablakanych braci naszych krajów i dowodem naszej dobrej woli wymazania zniewag, których celem tak często jest Namiestnik Chrystusa”. Te ostatnie słowa w szczególności sposobu oburzyły redaktora „Regards”. „Ani jeden raz, tłumaczy redaktor Ouri Wesoly, ulotka nie wspominała milionów Żydów zmarłych w Oświęcimiu. Za to, w stylu średniowiecznym, nawiązała do kwestii nawrócenia... To nie było przyjemne...”

Tyle artykuł. Im dokładniej go czy-

tałem, tym większe było moje zdziwienie i przykrość.

Do Żydów którzy się poczuli dotknięci chciałbym wołać. Jak ogromnie mi przykro, że raz jeszcze dalsze się wprowadzić w zasadzkę. Doprawdy „dziwny to przyjaciel, ten benedyktyn”. Przesyłając wam ulotkę dał wam do zrozumienia, że ona o was mówiła i was dotyczyła. Haniebnie nadużywając uczulenia Żydów na ofiary obozowej masakry sprowokował ich reakcję. Może Żydami się posługując chciał się odegrać na Papieżu.

Popatrzmy na szczegóły. Cytat przytoczony z ulotki nic nie mówi o ofiarach żydowskich, ani o zmarłych, ani o żywych bo ona w ogóle o Żydach nie mówi, ani ich nie dotyczy.

Nikt nie może Żydom brać za złe, że nie znali wrogiej atmosfery ani paszkwili znieważających Papieża przed jego przyjazdem do Beneluksu. Te paszkwile też nie pochodzą od Żydów, lecz od katolików. O tych katolikach ulotka mówi, nazywając ich „błądzącymi braćmi naszych krajów”. Są nimi katolicy, którzy manifestowali przeciw Papieżowi i obrzucali go zniewagami. O nich też chodzi, gdy mowa o „nawróceniu”.

Ze słów ulotki jakie są przytoczone w artykule jasno wynika, że nie jest ona skierowana do Żydów, ani nawet o nich nie mówi. Być może ów „przyjaciel benedyktyn” poczuł się dotknięty określeniem „błądzący bracia” podsunął ulotkę Żydom aby przez nich odegrać się na Papieżu. W niegodny sposób sprofanował uczulenie Żydów na ofiary masakry i nadużył zaufania jakie Żydzi mieli do niego jako do przyjaciela.

Głównymi poszkodowanymi są Żydzi. Przez przyjaciela zostali w błąd wprowadzeni. On zaś na Papieżu się nie odegrał, bo po wizycie Papieża w Holandii i w Belgii atmosfera uległa rozładowaniu. Natomiast rozdmuchał „początkowo słabe reakcje” Żydów, tak niezrozumiałe dla Polaków, że mogłyby obudzić jakiś antysemityzm — gdyby on był w naturze polaka.

Poszkodowani są Żydzi, bo zostali w błąd wprowadzeni, a nie panując nad uczulением (zupełnie słusznym) co do ofiar masakry, dali się ponieść uczuciom do tego stopnia, że słowa artykułu p. Soule w Libération 14. 4. 86 nie dając podstawy do mówienia o antysemityzmie polskim pozwalają stawiać pytanie co do antypolskiej i antykościelnej niektórych (powtarzam: niektórych) Żydów. Jako mała próbka tej postawy może posłużyć wyjątek z wspomnianego artykułu. Oto on:

„W pamięci Żydów, Oświęcim jest synonimem Shoah. Kościół, który by

(Ciąg dalszy na str. 10)

LITURGIA NIEDZIELI

II niedziela roku C

Antyfona na wejście Ps 26, 7.9

Usłysz, Panie, głos mój, wołam do Ciebie. Ty jesteś moją pomocą, więc mnie nie odrzucaj i nie opuszczaj mnie, Boże, moje zbawienie.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, niech przyjęta przez nas Komunia święta, znak łączności wiernych z Tobą, dokona także dzieła zjednoczenia w Twym Kościele. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

2 Sm 12, 1. 7-10. 13

Dawid uznaje swoją winę i otrzymuje przebaczenie

Czytanie z Drugiej Księgi Samuela.

Bóg posłał do Dawida proroka Natana. Ten przybył do niego i powiedział: „To mówi Pan, Bóg Izraela: „Ja namaściłem cię na króla nad Izraelem. Ja uwolniłem cię z mocy Saula. Dałem ci dom twojego pana, a żony twego pana na twoje łono, oddałem ci dom Izraela i Judy, a gdyby i tego było za mało, dodałbym ci jeszcze więcej.

Czemu zlekceważyłeś słowo Pana, popełniając to co złe w Jego oczach? Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wzięłeś sobie za małżonkę. Zamordowałeś go mieczem Ammonitów. Dlatego właśnie miecz nie oddali się od domu twojego na wieki, albowiem Mnie zlekceważyłeś, a żonę Uriasza Chetyty wzięłeś sobie za małżonkę”.

Dawid rzekł do Natana: „Zgrzeszyłem wobec Pana”. Natan odrzekł Dawidowi: „Pan odpuszcza ci też twój grzech, nie umrzesz”.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 32 (31), 1-2. 5. 7 i 11 (R.: por. 5c)

Refren. Daruj mi, Panie, winę mego grzechu.

Szczęśliwy człowiek, któremu odpuszczona została nieprawość, a jego grzech zapomniany.

Szczęśliwy ten, któremu Pan nie poczytuje winy, a w jego duszy nie kryje się podstęp.

Refren.

Grzech wyznałem Tobie i nie ukryłem mej winy.

Rzekłem: „Wyznamę mą nieprawość

Panu”, a Ty darowałaś niegodziwość mego grzechu.

Refren.

Ty jesteś moją ucieczką, wyrwiesz mnie z ucisku, otoczysz mnie radością z mego ocalenia.

Cieszcie się i weselcie w Panu, sprawiedliwi, radośnie śpiewajcie wszyscy prawego serca.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE Ga 2, 16. 19-21

Jesteśmy usprawiedliwieni przez wiarę w Chrystusa

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Galatów.

Bracia:

Przeświadczeni, że człowiek osiąga usprawiedliwienie nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, lecz jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, my właśnie uwierzyliśmy w Chrystusa Jezusa, by osiągnąć usprawiedliwienie z wiary w Chrystusa, a nie przez wypełnianie Prawa za pomocą uczynków, jako że przez wypełnianie Prawa nikt nie osiągnie usprawiedliwienia.

Tymczasem ja dla Prawa umarłem przez Prawo, aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie. Nie mogę odrzucić łaski danej przez Boga. Jeżeli zaś usprawiedliwienie dokonuje się przez Prawo, to Chrystus umarł na darmo.

Oto słowo Boże.

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

1 J 4, 10b

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Bóg pierwszy nas umiłował i posłał swojego Syna jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
EWANGELIA DŁUŻSZA Łk 7, 36 - 8,3
KRÓTSZA Łk 7, 36-50

Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała

† **Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.**

Jeden z faryzeuszów zaprosił Jezu-

sa do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku i stanawszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem.

Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: „Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, którą się Go dotyka, że jest grzesznicą”.

Na to Jezus rzekł do niego: „Szymonie, muszę ci coś powiedzieć”.

On rzekł: „Powiedz, Nauczycielu”. „Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać darował obydwoim. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?”

Szymon odpowiedział: „Sądzę, że ten, któremu więcej darował”.

On mu rzekł: „Słusznie osądziłeś”.

Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje”.

Do niej zaś rzekł: „Twoje grzechy są odpuszczone”.

Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie: „Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?”

On zaś rzekł do kobiety: „Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój”.

Koniec krótszej perykopy

Następnie wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia.

Oto słowo Pańskie.